



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN-PARYŻ



NR 49/962 (658) CZWARTEK 8 grudnia 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

HISTORYCZNE SPOTKANIA

N AJWAŻNIEJSZYM wydarzeniem ubiegłego tygodnia, choć niezwiązany z bieżącą polityką, była „wizyta grzecznościowa dr. Fishera u Jego Świątobliwości Jana XXIII”. Pod takim tytułem Roberto Tucci, jezuita i redaktor naczelny „La Civiltà Cattolica” ogłosił zasadniczy artykuł, powtórzony następnie przez „L'Observatore Romano” z dnia 19 listopada br. Artykuł, a właściwie cała rozprawa, ustalał obecny stan stosunków między Rzymem a Canterbury. Autor przytaczał poprzednie wizyty osobistości niekatolickich w Watykanie, między innymi biskupa anglikańskiego Southwark, Stockwooda, który zaznaczył się nagana, udzieloną pewnemu proboszczowi anglikańskiemu, który zaczął stosować w swojej parafii mszał rzymski, co się w Church of England zdarza niejednokrotnie.

Ojciec Tucci pisał dalej o „sympatiach anglikańskich”, wyrażonych przez Piusa XII i Jana XXIII. Wskazał na dobre stosunki Stolicy Apostolskiej z angielskim domem królewskim. Przypominał słynne rozmowy w Malines po pierwszej wojnie światowej między dostojnikami katolickimi i wyznawcami anglikanizmu.

Autor podkreślił jednak równocześnie zasadnicze różnice doktrynalne i dogmatyczne. Ojciec Tucci twarzą zaznaczył, że Papież nie może odstąpić od zasad, między innymi od dogmatu nieomyślności głowy Kościoła w sprawach wiary. Anglikanie nie okazywali dotychczas skłonności do ustępstw w tej dziedzinie. Nie jest więc uzasadniony, jak pisał, „bezpodstawowy entuzjazm”, nakazana jest natomiast „największa szczerść i ostrożność” w traktowaniu tych zagadnień. Nikt nie myśli, pisał ojciec Tucci, o jakiejś Canossie anglikanizmu. Wizyta arcybiskupa Canterbury powinna jednak przyczynić się do „ustalenia stosunków bardziej przyjaznych z Kościołem katolickim”.

Wizyta istotnie odbyła się w atmosferze serdecznej i przyjaznej, aczkolwiek miała charakter ściśle prywatny, niemal intymny, z niedopuszczeniem przedstawicieli prasy. Papież i dr Fisher wymienili podarunki, a po audiencji, która trwała przeszło godzinę, wyrażali się bardzo pochlebnie o „spotkaniu historycznym”, jak określił wizytę dr Fisher. Czy rozmawiali istotnie przez 65 minut o „wszystkim i o niczym”, jak to zapowiadał dowcipnie arcybiskup Canterbury, tego nie wiemy i nigdy zapewne nie dowiemy się.

Ale niewątpliwie praktyczne już cele miała druga rozmowa, która odbyła się w jednym z pałaców, podległych Watykanowi, tegoż samego dnia między dr. Fisherem i kardynałem Bea, jezuitą niemieckim i dawnym spowiednikiem Piusa XII. Kardynał uchodzi za jednego z najwybitniejszych teologów i stoi dziś na czele utworzonego przez Jana XXIII, w związku ze zbliżającym się Soborem, sekretariatu dla jedności chrześcijaństwa, któremu powierzone są sprawy łączności z chrześcijańskimi wyznaniem niekatolickimi. W wyniku tej rozmowy dr

Fisher zapowiedział współpracę z sekretariatem kardynała Bea, którego działalność uznał za bardzo pożyteczną.

Wszystko to otwiera perspektywę na dalszą jednak przyszłość. Nie można było na razie niczego więcej się spodziewać, lecz i ten wynik bytności dr. Fishera w Watykanie jest dla całości świata chrześcijańskiego niezmiernie ważny i korzystny.

Przed przybyciem do Rzymu prymasa anglikańskiego rozmawiał on z patriarchą prawosławnym w Jerozolimie, jak i z innymi dostojnikami miejscowych wyznań niekatolickich, a również z patriarchą katolickim. W Konstantynopolu był gościem patriarchy ekumenicznego Atenagorasa I.

Patriarcha Konstantynopoliński dźwierz prymat moralny i historyczny wśród cerkwi prawosławnych poza Rosją. Patriarchowie moskiewscy bowiem usiłowali zawsze ten prymat odebrać, stojąc na usługach rusyfikacyjnej polityki carów, a dziś komunizmu. Dr Fisher wszędzie spotkał się ze zrozumieniem dla idei jedności świata chrześcijańskiego w obliczu postępującej ciemności bezbożnictwa.

REAKCJA w Moskwie była natychmiastowa. Przede wszystkim patriarchę moskiewskiego Aleksęgo uprawiono co prędzej na objazd Środkowego Wschodu, gdzie zawsze jest pole do intryg. Zapowiedział on nawet wizytę w Grecji, aczkolwiek arcybiskup ateński zawsze odrzucał zaprosiny do Moskwy. Następnie „Prawda” wystąpiła z jedną z najgwałtowniejszych napaści na Watykan, nazywając go „wrogiem ruchów zmierzających do wyzwolenia narodów kolonialnych”. W oczach Kremla Stolica Apostolska idzie ręką w rękę z Waszyngtonem i we wszystkim popiera imperializm kolonialny. Moskwa uważa też stanowisko Kościoła w Afryce za główny powód niepowodzeń swych w Kongo.

Radio Watykańskie odpowiedziało z godnością na tę napaść, wskazując na „historię misji katolickich w Afryce. Utożsamiają się one z ewolucją kulturalną i społeczną, która doprowadziła ludy afrykańskie do niepodległości i wolności”.

Zdenerwowanie Moskwy jest dowodem jak bardzo akcja Jana XXIII oraz objawy zmierzające do jedności świata chrześcijańskiego niepokoją komunistów moskiewskich i jak są one doniosłe.

W AFRYCE Sowiety nie przestają zresztą być czynne aczkolwiek nie wszystko miało przebieg taki, jaki planowano na Kremlu. Lumumba — agent moskiewski — został wreszcie ujęty i ma być postawiony przed sądem. Gwałtowny protest Moskwy w ONZ przeciw aresztowaniu Lumumby zdemaskował ostatecznie charakter klikki byłego premiera Kongo.

Grę sowiecką zdemaskowało również veto przeciw przyjęciu nowego państwa afrykańskiego, Maurytanii, do ONZ. Rosja sowiecka nie chce uznać niepodległości tego kraju, nale-

żącego jeszcze niedawno do Francji, która niepodległości tej sprzyja. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Francja oraz inne mocarstwa zachodnie, popierające rzekomo kolonializm, są za wolnością Maurytanii, Rosja, chętna się „wyzwalaniem” wszystkich uciemiężonych narodów, odmawia Maurytanii prawa do wolności.

Dzieje się tak dlatego, że Rosja postanowiła poprzeć pretensje Maroka

WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W W. BRYTANII

W NIEDZIELE 4 grudnia 1960 odbył się w odnowionej sali zebrań Domu Kombatanta w Londynie doroczny Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, zrzeszającego przedstawicieli całego życia emigracji zorganizowanej pod sztandarem niepodległościowym.

Otworzył obrady imieniem ustępującego Zarządu, prezes red. Paweł Hęciak, witając delegatów i gości w osobach gen. W. Andersa i gen. T. Bora-Komorowskiego, prezesów dr. T. Bieleckiego i dr. W. Czerwińskiego, ks. Rafała B. Michalskiego i ks. prob. mgr. K. Solowieja, po czym nakreślił linie przewodnie działalności Zjednoczenia w roku sprawozdawczym. Działalność ta była wszechstronna: koordynacyjna i reprezentacyjna, które przede wszystkim przyczyniły się do podniesienia prestiżu Zjednoczenia oraz inicjatorska.

Utworzenie Komitetu Obchodu Chrześcijańskiego Milenium Polski w W. Brytanii i Rok Uchodźczy zajęły w okresie 1959/60 szczególną uwagę władz Zjednoczenia — obok normalnych obowiązków koordynacji prac społecznych w Londynie i w ważniejszych ośrodkach prowincjonalnych, kalendarza zbiorów czy opieki nad chorymi. Organizowany co roku przez Zjednoczenie obchód święta Niepodległości związany był w tym roku z rocznicą Obrony Lwowa a zebrała w wielkiej liczbie publiczność zebrała dwukrotnie większą niż w r. ub. składka na cele oświatowe. Kończąc mową dziękował organizatorom członkowskim za ducha współpracy, którym były ożywione.

Z kolei przybyli goście witali Zjazd krótkimi słowami i składali mu życzenia owocnych obrad.

Gen. W. Anders podkreślił szczególną wagę inicjatywy Komitetu Obchodu Milenium Polski Chrześcijańskiej i wskazał na pozostałe do rozwiązania problemy uchodźców polskich, zwłaszcza dzieła w zach. Niemczech, skąd kilkadziesiąt osób przyjedzie jeszcze do W. Brytanii. Jeśli Rok Uchodźczy przyniesie większą od przewidywanej ofiarność społeczeństwa brytyjskiego, to jest to następstwem wojennej roli i postawy żołnierza polskiego. Zjednoczenie, oparte na hasle głoszonego przez mowę od początków tworzenia armii polskiej w Rosji, aby „odrzucić co nas dzieli a brać, co łączy” ma dalej istotne zadania do wypełnienia. Wszystkie wysiłki nasze winny być podporządkowane jednemu nadrzędemu celowi: odzyskaniu niepodległości.

Po słowach powitania dr. W. Czerwińskiego, prezesa EZN oraz ks. inf. B. Michalskiego, odczytano listy ks. prał. W. Stanisławskiego, prezesa A. Ciołkosza J. Jundził'a-Balińskiego oraz władz Osiedla Delamere, na czym część publiczności zjazdu się zakończyła i po przerwie przystąpiono do obrad. Przewodniczącym Zjazdu wybrany został przedstawiciel Związku Ziemi Płd. Wschodnich mgr A. Treszka i ponadto do prezydium weszli jako asesory pp. H. Czarnocka

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY



WOJNA POLITYCZNA SOWIETÓW

Tom Trzeci „Najnowszej Historii Politycznej Polski” — Paweł Zaremba
Gdy przywódcy komunistyczni spiskowali na Kremlu — Zdzisław Stahl
Refleksje przypadkowe — Czesław Jesman
Wahania polityczne Włoch — Jan Gniazdowski
Konferencja solidarności afro-azjatyckiej — Irena Sas
Odcinek powieści Józefa Łobodowskiego „Droga powrotna”
Przegląd Sportowy — Życie Kulturalne — Kronika Wojskowa — Wiadomości Społeczne — Krzyżówka

W dniach 1 — 3 grudnia br. obradowała w Paryżu międzynarodowa konferencja poświęcona pałacemu dzisiaj zagadnieniu wojny politycznej (propaganda, infiltracja, penetracja, dywersja, itd.), prowadzonej przez Sowietów przeciwko wołnemu światu. W konferencji wzięło udział około 450 delegatów z czterdziestu państw wolnego świata — od Stanów Zjednoczonych począwszy na Viet-Namie skończywszy. Szczególnie czynne były delegacje Kongo: jedna reprezentowała Kasavubu, druga — Czombe. Przemówienie inauguracyjne wygłosił Paul-Henri Spaak, sekretarz generalny NATO.

Przedstawiciel naszego państwa, dr Stanisław Paczynski, był jednym z attachés prasowych konferencji; począwszy od następnego numeru rozpoczynamy cykl jego artykułów, poświęconych omówieniu jej przebiegu.

ZGON

GEN. CHRUSCIELA-MONTERA
W Waszyngtonie zmarł nagle gen. br. Antoni Chrusciel (pseud. „Monter” i „Mort”) dowódca okręgu warszawskiego w czasie Powstania Warszawskiego. Gen. Chrusciel przybył do Londynu w 1945 r., gdzie objął stanowisko zastępcy szefa sztabu. W 1956 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych z żoną i dwiema córkami.

Gen. Chrusciel urodził się w powiecie przeworskim w Małopolsce. Ojciec jego był wójtem gminy w Gniewczynie Łanuckiej. Po ukończeniu gimnazjum w Jarosławiu przeniósł się do Lwowa, gdzie studiował prawo. W czasie I wojny światowej służył w legii wschodniej a następnie w armii austriackiej. W latach 1918 — 20 w czasie wojny polsko-bolszewickiej, dowodził batalionem piechoty. Ukończył Wyższą Szkołę Wojskową której był później wykładowcą. W 1939 r. dowodził 82 pułkiem piechoty.

W czasie okupacji niemieckiej w Polsce gen. Chrusciel był komendantem okręgu warszawskiego będąc w czasie samego Powstania dowódcą oddziałów akowickich walczących w stolicy. Wraz z innymi żołnierzami dostał się po Powstaniu do niewoli niemieckiej, której uciekł do Anglii.

Sp. gen. Chrusciel odznaczony był krzyżem „Virtuti Militari” czwartej klasy za „wybitne dowodzenie całością walk w Warszawie”.

Gen. Chrusciel zmarł 30.11. br. w autobusie na atak serca w drodze do pracy. Liczył 63 lat. Nad jego grobem przemawiał znany Akowiec, Andziej Poman.

OSTATNIA DROGA S.P. FERDYNANDA GOETLA

W sobotę, dnia 3 grudnia odbył się w Londynie pogrzeb sp. Ferdynanda Goetla. W pogrzebie wzięło udział liczna grono przyjaciół i znajomych zmarłego. Z Kraju przybyła samolotem żona pisarza, p. Halina, mieszkająca w Sopocie.

O godz. 10-tej odbyło się w Bronpton Oratory nabożeństwo żałobne, które odprawił ks. prałat W. Stanisławski w asyście ks. prob. K. Solowieja. Po Mszy św. i egzekwacji żałobnych nastąpiło wywiezienie trumny ze zwłokami na cmentarz North Sheen. Po odprawieniu modlitw nad mogiłą przez ks. prał. Stanisławskiego pożegnał zmarłego pisarza Zygmunt Nowakowski w imieniu Pisarzy Polskich, a w imieniu Związku Podhalan p. Jan Walewski.

Na trumnę posypały się grudy ziemi od przyjaciół, w tym także garstka ziemi z Żoliborza, przywiezionej przez żonę pisarza gdzie Ferdynand Goetel mieszkał w czasie okupacji aż do Powstania Warszawskiego. Wiązanek goździków na trumnę złożyła żona pisarza od najmłodszej córki Eizbiety.

POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE
Już ukazały się na rok 1961:
Kieszonkowy
KALENDARZYK KOMBATANTA
Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej
o r a z d o m o w y
KALENDARZ POLSKI
Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.
Kolorowa okładka. — Cena 4/6.
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
Tel. BAT. 0879 i 1445

PO SIĘDMIU latach pracy dał nam Władysław Pobóg - Malinowski trzeci i ostatni tom „Najnowszej Historii Politycznej Polski”. Trudno nie schylić z szacunkiem głowy przed tak ogromnym osiągnięciem pisarskim. Autor dokonał dzieła, które zaszczyt i chlubę przyniosło by całemu gronu fachowców i badaczy, nawet gdyby użyli na nie tyle samo czasu w lepszych, chciało by się powiedzieć, „normalnych” warunkach. Malinowski pracował sam bez niczyjej pomocy nie zanedbując przy tym swych bieżących prac publicystycznych w prasie i w radio.

Tom trzeci ma 910 stron tekstu z którego bezmala połowę stanowią przypisy, pracownice dokumentujące i rozszerzające tezy i myśl przewodnią książki. Niektóre z nich są czymś więcej niż uzupełnieniem treści, gdyż zawierają zamknięte w sobie kwestie i komentarze autora.

Trudno zastanawiać się nad przyczynami wyboru takiej właśnie metody, która wzbogacając treść utrudnia przecież czytanie, zmuszając do ciągłego przestawiania uwagi. Sądzić należy, że przypisy powstały, w znacznej przynajmniej części, jako uzupełnienie już istniejącego tekstu, w miarę udostępniania autorowi niektórych dokumentów i innych źródeł. Jeśli te uwagi o przypisach i odnośnikach brzmią krytycznie gdy chodzi o ich mnogość, dodać trzeba od razu, że nie wprowadzają bynajmniej chaosu pomimo faktu, iż wypada ich po kilkaset na każdy rozdział tomu. Rozdziały mają po kilkadziesiąt lub stotkilkadziesiąt stron. Jest ich tylko dziewięć.

Jak się dowiadujemy z zapowiedzi wydawniczych Malinowski uzupełnia tom trzeci swej Historii dodatkowymi uwagami i notatkami, które mają się ukazać jako osobna książka sto pięćdziesiąt stronowa.

Całość „Historii” przekracza w trzech tomach 2,000 stron drobnego druku, zwiernając w jedną całość okres od r. 1863 do wrześniowego pokłosia konferencji jaltńskiej z r. 1945. Tom trzeci — jak widzimy — jest najobszerniejszy chociaż opowiada nam o okresie najkrótszym. Zaczyna się bowiem rozdziałem poświęconym katastrofie wrześniowej.

Niewątpliwie jest to okres bardzo ważny, najważniejszy zapewne, i zrozumiałą jest chęć autora by mówiąc o nim wyzyskać jak największą ilość źródeł — zarówno relacji świadków wydarzeń jak i dokumentów. Zadanie niełatwe, gdy się zważy, że okres drugiej wojny światowej jest fundamentem dzisiejszej rzeczywistości i dlatego trudno go w sensie historycznym uznać za skończony. Mówiąc o wydarzeniach i faktach nie znamy jeszcze wszystkich ich skutków i nie mamy podstaw do ferowania ostatecznych wyroków. Nawet gdy chodzi o postacie polityków polskich i o ich czyny. O okresie tak bliskim trudno pisać w sposób syntetyczny. Trudno nawet zgromadzić wystarczającą ilość ocen nie pozostawiających już miejsca wątpliwości. Ponadto w oparciu o źródła, które w przeciwieństwie do okresów dawniejszych, nie są jeszcze opracowane metodą monograficzną, metodą naukową, często są nieuporządkowane a w wielu wypadkach dostępne tylko w sposób fragmentaryczny. Wiele źródeł dokumentarnych nie udostępniono w ogóle ani ogółowi ani historykom. Do nich należy większość dokumentów urzędowych anglosaskich, które są zadróżnie strzeżoną tajemnicą bieżącej polityki. Zginęło, względnie uszło opublikowania, wiele dokumentów niemieckich. O źródłach sowieckich trudno w ogóle mówić jako o obiektywnej podstawie badań, chyba żeby uznać za nie wydaną przez Sowietów korespondencję Stalina z Churchillem z okresu wojny. Z jej tekstu rosyjskiego Malinowski robi użytek bardzo obszerny. W swej pasji dokumentacyjnej spełnił Malinowski rolę pionierską, udostępniając wiele źródeł i dokumentów przyszłym badaczom,

PAWEŁ ZAREMBA

TRZECI TOM „NAJNOWSZEJ HISTORII POLITYCZNEJ POLSKI”

lub wskazując gdzie i czego warto szukać. A także, choć nie mówi o tym wyraźnie, co należy sprawdzić, uzupełnić i wzbogacić o inne, niż jego własne naświetlenie.

Przeorał przede wszystkim autor bardzo skrupulatnie wszystkie dostępne sobie źródła polskie, te zwłaszcza, które znajdują się w Londynie, jak archiwum Prezydenta R.P., Protokoly Rady Ministrów, archiwum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego i Archiwum Studium Polski Podziemnej. Pozwoliło mu to podważyć niejedno „powszechne przekonanie” oparte na szeptanym komentarzu politycznym lub na publicystyce. Czy jednak obalając jedne legendy nie tworzył nieświadczeń, chociaż w przekonaniu o słuszności wyznawanej przez siebie tezy, legend nowych? Trudno na to odpowiedzieć i pretendować nie sposób — do powtórzenia pracy Malinowskiego i do przeorania tych samych co on źródeł.

Recenzja nie powinna być polemiką. Wystarczy zatem gdy powiem, że bez „Historii” Malinowskiego nie obejść się żaden historyk. Nie jest ona jednak tylko zbiorem czy indeksem dokumentów przeznaczonych dla fachowców. Ambicją najpierwszą autora jest dostarczyć materiału myślowego i informacji każdemu Polakowi, który by łaknął wiedzy o historycznych przyczynach dzisiejszego położenia jego ojczyzny.

W jakim stopniu autor zamierzenia tego dopiął?

Odpowiedź na to pytanie nie należy do łatwych. Informacji zawiera tom trzeci mnóstwo. Nie zawiera wszakże *wszystkich* informacji. Nie dlatego by Malinowski cokolwiek z rzeczy sobie znanych ukrywał, lub cieniował czy tuszował. Przeciwnie książka odznacza się brutalną szczerością w przedstawianiu zagadnień, w omawianiu faktów i przede wszystkim w sądach o autorach wydarzeń: i o tych co wypełniali sobą scenę historyczną w ciągłym ruchu jak i o tych co trwali na niej w bezruchu, nie umiejąc się zdobyć ani na podjęcie roli im ofiarowanej ani na zejście ze sceny. W stosunku do ostatniej z dwóch kategorii Malinowski jest jakgdyby bardziej wyrozumiały, traktując z szacunkiem postacie, które ostrzegały i przestrzegały, nie przebiegając zato w słowach krytyki wobec innych, którzy palili się do czynnej roli politycznej.

Głównym zarzutem, którym Malinowski obciąża czołowe postacie życia polskiego jest brak silnej woli i charakteru. Tylko kilku z nich zarzut ten nie dotyka. Do nich należy generał Anders i generał „Grot” — Rowecki, zamordowany przez Niemców dowódca AK. Do nich należy generał Sosnkowski, dla którego Malinowski znajduje zawsze drobiazgowo wytłumaczenie, często zgola zbyt ogólne, każdego postępcę i każdej wypowiedzi. Inne postacie charakteryzuje bezlitośnie i osądza surowo, nie cofając się przed stawianiem zarzutów nie tylko indolencji, lecz także karygodnych zaniedbań granicznych z przestępstwem w stosunku do narodu polskiego. Trudno wchodzić w szczegóły, wypada wszakże wyrazić żal, że często autor wyprzedza wniosek czytelnika opatrząc omawiane przez siebie fakty druzgocącym komentarzem, z którym nie każdy się może zgodzić zwłaszcza gdy o formę komentarza chodzi. Sporo jest w tym niekonsekwencji. Malinowski udowodniwszy źródłowo ogrom trudności i niebezpieczeństw wypływających z powoli narastającej przewagi politycznej Stalina nad jego sprzymierzeńcami stawia polskiemu kierownictwu politycznemu wymagania większe niż rządzącym W. Brytanią i Ameryką. Nikt nie zaprzeczy, że powinni być lepiej znać i rozumieć cele rosyjskie. W tym względzie naiwność grupy politycznej Mikołajczyka maluje się w barwach jaskrawych, a cała jej działalność wygląda jak rozpaczliwe miotanie się plotek wrzuconych do szczelnie zamkniętego saka. Z drugiej atoli strony rozszerzenie tego zarzutu na szerokie koła ludzi nie z polityką Mikołajczyka nie mających wspólnego, na przykład na kierownictwo AK, lub na sztab PSZ w czasie powstania warszawskiego jest uproszczeniem rzeczywistości. Polityka przecież i wojna polega na działaniu, przynajmniej nas próbach działania. Po krytyce Malinowskiego powstaje niekiedy bolesna prawie pustka. Nie znajdujemy bowiem odpowiedzi na podstawowe pytanie: co powinien był surowo osądzić polityk, lub w wypadku A. K. dowódca, zrobić. Nie teoretycznie, lecz w określonej sytuacji.

Też Malinowskiego jest, iż od chwili śmierci generała Sikorskiego, a być może i przedtem, polskie kierownictwo polityczne oprowadane było przez ludzi, którzy gotowi byli przefrymarzyć ziemie wschodnie państwa polskiego za cenę jakiegos utożsamienia stosunków z Sowietami. Wykazuje, iż był to cel nieosiągalny, gdyż Sowiety nie chciały kompromisu tylko kapitulacji. Trudno nie zgodzić się z tym twierdzeniem, gdyż poparły go fakty. Niemniej znowu powstaje pytanie: co należało robić? Czy należało wycofać wojsko z frontów? Przerwać walkę z Niemcami?

Nie stawiam tych pytań jako retyorycznych pod adresem autora, ani pod adresem świadomych czy bezwiednych aktorów polityki polskiej w

czasie drugiej wojny światowej. Potrzebne mi są tylko do jednego wniosku. Jest nim stwierdzenie, że „Najnowsza Historia Polityczna Polski” jest książką polemiczną, reprezentującą określony kierunek myślenia politycznego, o tezach które autor złożył sobie z góry i do udowodnienia których dąży. Tezą taką jest, iż powinni byli rządzić naszymi sprawami inni ludzie niż ci którzy rządzą. Wśród nich Malinowski jako jednostką najbardziej powołaną widzi generała Sosnkowskiego. Punkt widzenia może być słuszny, lecz może też być przedmiotem kontrowersji i zapewne wielu historyków — polemistów na każdy dowód „za” wytoczyć by chciało dowody „przeciw”.

Niebezpieczny to zakręt w pracy historycznej, gdy zamiast „co było” wylania się pytanie „co by było, gdyby było”.

Oczywiście różnymi metodami posługują się historycy w opisywaniu dziejów, zwłaszcza gdy są to dzieje tak nierozważnie jeszcze związane z dniem dzisiejszym. Pobóg-Malinowski wybrał metodę polemiczną i krytyka i sąd biorą górę nad opisem. Polemizuje z bohaterami swej książki, często nie przebiegając w słowach. Posługuje się ogromnym arsenalem argumentów źródłowych i spekulatywnych. Z pasją płynącą z talentu pisarskiego i z krwawego bólu gorącego patrioty stara się znaleźć i często znajduje winnych polskiego nieszcześcia. Rozpłonił tym wyobraźnię czytelnika, przydaje wartości tokowi narracji i zapładnia umysł chęcią sprzeciwienia się czytanyemu poglądom.

Bardzo dosłownie potraktował autor tę część tytułu książki, która nam mówi, że jest ona „historią polityczną”. „Scena wydarzeń” zmierza więc do zamknięcia się w ścianach gabinetów ministerialnych i pokojów konferencyjnych. Akcja historii zaciera się do wymiany zdań różnego kalibru polityków i polityków a fakty i zdarzenia to przede wszystkim protokoly, noty i depezesy kablów. Wskutek tego obraz powstaje we wkleśłym nieco zwierciadle, a wydarzenia na frontach, w przemyśle, w codziennym życiu zastroskanych lub dotkniętych wojną ludzi, znikają w dalszej, marginesowej prawie perspektywie.

Są tłem dla właściwej treści, którą jest polityka. Trudno wymagać by treść miały zastępować. Tło jednak jest niekiedy zbyt blade. Ostatecznie wojna angażuje przede wszystkim żołnierzy, względnie ludność, która walczy, jak było właśnie w wypadku Polski. Jej życzenia, słuszne czy nie słuszne, odruchy szczęśliwe czy tragiczne, są conajmniej tak samo ważnym twórcą dziejów co spory między Prezydentem a premierem, lub między premierem i Naczelnym Wodzem, który w naszej sytuacji był raczej osobą polityczną. Zwłaszcza, gdy jak Malinowski udowadnia, możliwości

samodzielnego działania politycznego na uchodźctwie były tak bardzo małe. Opór narodu przeciwko Niemcom był oporem spontanicznym z wszystkimi tego faktu konsekwencjami. Kierownictwo w podziemiu a w większym jeszcze stopniu kierownictwo za granicą nie działało i działać nie mogło, tylko i wyłącznie w oparciu o własne dyrektywy i przemyslenia. Sytuację narzucał z dnia na dzień nieprzejawiający, narzucały nastroje społeczeństwa, narzucał nacisk polityczny sprzymierzeńców anglosaskich. Stąd na przykład potępienie „Burzy” czy powstania warszawskiego zarówno jako planu i jako wykonania nie powinno — moim zdaniem — opierać się wyłącznie na kryteriach politycznych. Lecz to co napisałem w tej chwili jest też tylko poglądem a nie oceną recenzencką.

Okolicznościom wybuchu powstania poświęca autor dużo pieczołowitej uwagi, starając się głównie wyjaśnić sprawę nieobecności Naczelnego Wodza w Londynie w decydującym okresie bezpośrednio przed powstaniem, wskutek czego pozbawili się na praktycznej możliwości wpływu na wypadki. Autor stara się wykazać, iż nieobecność gen. Sosnkowskiego w Londynie, lecz kwestia wysłania jego depeza do Warszawy była istotą zagadnienia. Obciąża przytym odpowiedzialnością nie tylko czynniki polityczne, lecz — dość niespodziewanie — także Szefa Sztabu gen. Kopasńskiego. Wydaje się, że w tym wypadku, Pobóg-Malinowski interpretuje dokumenty raczej dowolnie. Jeszcze bardziej zdumiewające wydać się musi przytoczenie rzekomej propozycji marszałka Wilsona, dcy sprzymierzonych we Włoszech, przetrucenia 2. Korpusu do Polski drogą powietrzną, co miało rzekomo nastąpić w dniu 3 sierpnia 1944. O „propozycji” tej nie dowiedział się ani Prezydent R.P. ani dowódca 2. Korpusu, gen. Anders. Malinowski podkreśla, że generał Sosnkowski widział ogromne trudności zarówno polityczne jak i kwaterymistrzowskie i operacyjne tego rodzaju przetrutu, który byłby bez precedensu w historii wojskowości i na którego wykonanie, co jest oczywiste dla każdego kto orientował się w możliwościach technicznych, ani front włoski, ani naczelnie dowództwo sił sprzymierzonych w Europie nie miało sprzętu lotniczego w dyspozycji. Propozycja byłaby zupełnym absurdem i nic dziwnego że wokół niej toczyła się w r. 1954 żywa dyskusja, zapoczątkowana przez Aleksandra Bregmana, wówczas gdy generał Sosnkowski, po dziesięciu latach, napomknął o niej w przedmowie do książki gen. Sosnkowskiego. Rzecz polegała chyba na całkowitym nieporozumieniu, zapewne na tle trudności językowych w czasie rozmowy jaką gen. Sosnkowski odbył z marsz. Wilsonem. Miał być przy niej obecny minister Macmillan (dzisiejszy premier W. Brytanii) oraz gen. Beaumont-Nesbitt, co Malinowski przytacza jako fakt bezsporny. Gen. Nesbitt wszakże stwierdził, iż nie był obecny, marsz. Wilson zaś utrzymuje, że nigdy podobnej propozycji nie składał i że wbrew pamięci gen. Sosnkowskiego 2. Korpus nie mógł być wówczas wycofany z frontu. Gen. Nesbitt sądzi, że nieporozumienie mogło powstać na tle rozważań nad możliwością zorganizowania przetrutów broni do

Warszawy.

Pamięć ludzka jest bardzo zawodna a nawet gdyby była doskonała nie byłaby wystarczającym dowodem historycznym.

Wspomniałem ten incydent nie dlatego by „szukać dziury w całym” i pośrednio poddawać w wątpliwość wartość materiału dowodowego tak pracownie w książce zgromadzonego. Tak

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

Transfery do Polski

STANMORE

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155

DOSKONAŁY PODAREK NA ŚWIĘTA — ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI:

WÓDKA WYBOROWA

79 Pr. (45%)

1/2 litra — 43/-; 1/4 l. — 28/6; 1/2 but. — 22/-; setka — 7/3; min. — 4/-;

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. 1/4 ltr. — 30/-;

WIŚNIÓWKA 70 Pr. 1/4 ltr. — 28/-; 1/2 but. — 21/6;

setka — 7/-; min. — 3/9;

SPIRYTUS 140 Pr. 1/4 but. — 36/6; min. — 6/6;

SPIRYTUS 100 Pr. 1/4 but. — 28/-;

ZUBRÓWKA 70 Pr. 1/4 ltr. — 28/6;

KRUPNIK 70 Pr. 1/4 ltr. — 30/-;

JARZEBIAK 70 Pr. 1/4 ltr. — 28/6; min. — 3/9;

GOLDWASSER 70 Pr. 1/4 ltr. — 28/6; min. — 3/9;

STARKA 87 Pr. 1/4 ltr. — 36/6;

CASSIS 61 Pr. 1/4 ltr. — 26/-; min. — 3/9;

CHERRY LIQUEUR 50 Pr. 1/4 but. — 17/-;

SORI OWOCOWE

W A W E L oryginalny polski miód pitny
PIWO ŻYWIECKIE, OKOCIMSKIE I PORTER ŻYWIECKI

Do nabycia w każdym dobrym sklepie win i wódek, w klubach i restauracjach

Wyłącznie importery i przedstawiciele na Wyspy Brytyjskie:

TURNER-ROCHE & CO. LTD.
21, Old Compton Street, London, W. 1. Tel.: GER 3367 (5 linii)

nie jest i dalem temu wyraz na wstepie tej recenzji. Chodziło mi jedynie o podkreślenie na przykładzie, który mi się rzucił w oczy, iż polemika i apologetyka zmusza często historyka do mozolnego udowadniania tezy postawionej a priori.

Książka, jak wspomniałem dzieli się na dziewięć rozdziałów, zbudowanych z małym uwzględnieniem chronologii wydarzeń, gdyż podstawą podziału jest raczej tematyka poszczególnych zagadnień. Jest to sposób oryginalny i celowy, jeśli się chce wyodrębnić historię Polski okresu wojennego z całości historii politycznej tych czasów. Niewątpliwie kapitulacja sprzymierzonych przed Związkiem Sowieckim w Teheranie i w Jaltce, podobnie jak powstanie warszawskie, znaczą dla Polski więcej i bardziej są brzemienne w skutki, niż rozprawa z potęgą militarną hitlerowskich Niemiec i kolejne jej fazy. Niemcy skazane były na przegraną. Polska zaś miała nie jednego lecz dwóch wrogów. Sowiety okazały się wrogiem groźniejszym na dłuższej fali czasu, zyskując wiele na tym na czym Polska traciła t.j. na ich chwilowym przymierzu z sojusznikami Polski. Nie bez racji też jednemu z kapitalnych rozdziałów swej książki nadaje Malinowski tytuł „W kręgu Kattynia“.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że głównym i jedynym naprawdę trudnym zadaniem polityki polskiej w czasie drugiej wojny światowej było zadanie zabezpieczenia jej granic i jej niepodległości przed Sowietami, a jej ustroju i kultury przed komunizmem. W walce z Niemcami cele i zadania były proste. Pokrywały się w dużej mierze z celami sprzymierzeńców Polski. Walka była straszna, najstraszniejsza jaką kiedykolwiek przyszło stoczyć Polakom. Jej ciężar jednak nie spadł na barki kierownictwa politycznego; na barki rządu przebywającego w Londynie. Spoczywał na ramionach ludności okupowanego Kraju i na ramionach żołnierzy — Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych poza granicami Kraju.

Tę walkę naród polski wygrał.

Walkę polityczną natomiast była walka przeciwko imperializmowi sowieckiemu. W niej nie mieliśmy sprzymierzeńców, względnie sprzymierzeńcy nie doceniali jej znaczenia i nie rozumieli o jaką stawkę się toczy. Trudno za to winić politykę polską, choć niewątpliwie można i należy wytknąć błędy, z których podstawowy — i Malinowski uwypukla to na każdej prawie stronie swojej książki — polegał na szukaniu kompromisu w drodze ustępstw tam gdzie kompromisu być nie mogło.

Kontrowersje i dyskusje wokół trzeciego tomu Najnowszej Historii Politycznej Polski toczyć się będą długo. Należy mieć nadzieję, że podnieca one innych historyków polskich, pracujących w atmosferze wolności nauki, do przyspieszenia tempa swych prac, z których każda dać nam powinna nowe naświetlenie i przybliżyć nas do poznania naszej najnowszej historii. Jeżeli Malinowski dyskusję tę zapodni — ogromna w tym zasługa. Może nawet namiętnością swych sądów wsadził kij w mrowisko. Nie ma przecież w świecie ludzi cywilizowanych innego sposobu dojścia prawdy, niż przez śmiałe wygłaszanie swych poglądów, bez względu na to czy odpowiada to przyjaciółom lub przeciwnikom, czy odpowiada t.zw. „potrzebom chwili“ i życzeniu jakiegokolwiek władzy.

Fawel Zaremba

Władysław Pobóg-Malinowski: Najnowsza Historia Polityczna Polski — Tom III (Tom drugi — część druga) Londyn 1960, str. 910, Cena 50/- lub równowartość.

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a jednocześnie cieszą się zdrowiem i wzmoczoną działelnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

WYSTAWA OBRAZÓW

Maud Sumner
Czesław Rzepiński

(do 10 grudnia)

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

IRENA SAS

KONFERENCJA SOLIDARNOŚCI AFRO-AZJATYCKIEJ W LIBANIE

Bejrut, w grudniu

DOPIERO teraz zakończyła się konferencja wydziału wykonawczego Kongresu solidarności afro-azjatyckiej w Bejrucie. Obrady oficjalne zamknięto wprawdzie już 14 listopada, lecz zakulisowe negocjacje i poufne tête-à-tête przeciągnęły się dłużej.

Oceniając wyniki tego zebrania, czwartego z kolei, dojść można do konkluzji niepokojącej. O ile bowiem Kongres w Bandoengu, będący właściwie punktem wyjścia dla współpracy afro-azjatyckiej zakończył się akcentami pozwalającymi oczekiwać rozumnego rozwoju solidarności Afryki i Azji, o tyle od chwili gdy kierownictwo porozumienia przesunęło się wyraźnie ku Zjednoczonej Republice Arabskiej, „ideologia solidarności“ nabrała kolorów zdecydowanie moskiewskich.

W zebraniu bejruckim wzięło udział 13 państw azjatyckich i 14 afrykańskich. Mianowicie: Alger, Tunis, Zjednoczona Republika Arabska, Gwinea, Gana, Rodezja Południowa, Togo, Uganda, czerwone Chiny, Związek Sowiecki, Japonia, Indie, Indonezja, Liban, Irak, Ceylon, Wietnam północny, Korea północna, Mongolia, Iran, Liberia, Kongo, Kamerun, Somali, Rodezja i Kambodża. Z państw arabskich brakowało Libii, Jordanii, Sudanu, Arabii Saudyjskiej, Jemenu i małych emiratów Zatoki Perskiej.

Konferencję otworzył libański minister oświaty, Kamal Dżomblat, znany ze swych występów w Libanie i poza jego granicami, a związanego wyraźnie z kołami prokomunistycznymi. W delegacji libańskiej, poza nim byli jeszcze trzej notoryczni komuniści libańscy — Khatib, Żabre oraz prezes komórki Partyzantów Pokoju, Antoni Tabet. Po przemówieniu wstępnym odczytano list otwarty Lumumby wyzywający kraje afro-azjatyckie do udzielania pomocy dla Konga walczącego przeciw imperializmowi i kolonializmowi. Obrady toczyły się w dwu podkomisjach: politycznej, pod przewodnictwem Khatiba, oraz administracyjnej pod przewodnictwem członka opozycji tunezyjskiej, Abdel Mazida Szakeba.

Chociaż obrady były poufne, z tego co przesiąkło przez ściany dość akustycznego lokalu Unesco, wynika jasno, że w młodocianym zapale i podniecaniu obecnością Związku Sowieckiego i Chin — członkowie konferencji — całkowicie zapomnieli, że należą do grupy państw gospodarczo zacofanych, potrzebujących pomocy międzynarodowej.

Analizując skład poszczególnych delegacji i raz jeszcze przypominając, że rekrutowały się one naogół z nieupoważnionych w sposób formalny członków opozycji państw niekomunistycznych, zatrzymać chwilę trzeba się nad układem delegacji sowieckiej i chińskiej. Na zewnątrz nie przeciekło żadne nazwisko, niemniej wiadomo z kół muzułmańskich, że wszyscy członkowie tych delegacji,

JAN GNIAZDOWSKI

WAHANIA POLITYCZNE WŁOCH

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w listopadzie

ODRACZANE od wiosny wybory samorządowe odbyły się po groźnych wypadkach lipcowych, w wyniku których Dyrekcja rządzącej partii chrześcijańsko demokratycznej zastąpiła rząd Tambroniego (wspierany przez neo-faszystów) przez inny gabinet pod przewodnictwem Fanfaniego. Nowy rząd zyskał w parlamencie poparcie opozycyjnych dotychczas stronnictw: liberałów, socjaldemokratów i republikanów. Dwie z tych partii uważały — narówni ze socjalistami Nenniego — że gabinet Fanfaniego jest tylko fazą przejściową do rządów centrowo-lewicowych, które ich zdaniem powinny przyjąć zaraz po wyborach. Dlatego właśnie rezultaty wyborów samorządowych nabierają szczególnego znaczenia.

Chodziło o odnowienie ciał samorządowych w gminach wiejskich i miejskich, a w tym w siedzibach prowincji i w wielkich miastach na całym niemal terytorium państwa. Były to więc wybory o zasięgu narodowym, bo z udziałem ok. 33 milionów wyborców, tj. prawie wszystkich uprawnionych do głosowania. Z tego

m.in. względu nabrały one charakteru politycznego. Porównania obecnych wyników z wyborami parlamentarnymi możnaby robić tylko z wypadku głosowania do rad prowincjonalnych, bo głosowanie do rad gminnych, małych i większych, odbywa się na podstawie odrębnych ordynacji wyborczych i przeważają tam zagadnienia i względy personalne o czysto lokalnym charakterze. Właśnie w tych wyborach komunalnych Chadecja poprawiła na ogół swe pozycje we wszystkich kategoriach gmin.

Jeśli natomiast chodzi o wybory do rad prowincjonalnych to dominują tu dwa fakty charakterystyczne: Chadecja straciła w stosunku do wyborów parlamentarnych w r. 1958 ok. miliona głosów, spadając z 42,4% do 40,3% wszystkich głosujących, a komuniści zyskali ok. 100 tys. głosów, poprawiając swe wyniki z 23% na 24,5% podczas gdy skrajni socjaliści mieli ubytek ok. 225 tys. głosów, o 0,3% mniej niż w r. 1958. Ale wzrosły przy tym głosy zebrane przez socjaldemokratów Saragata i liberałów, tak iż w sumie obóz środka wyszedł może bez zysków cyfrowych, ale wzmocniony przez lepszy w stosunku do innych rozkład zdobytych miejsc. Duże zyski mieli neo-faszyci. Klęskę ponieśli monarchiści. Chadecja znacznie poprawiła swą sytuację w Sycylii, wypierając z niej w dużym stopniu komunistów. Nie bez znaczenia jest też jej umacnianie się we Włoszech południowych, kosztem komunistów.

O wiele groźniej przedstawia się przybytek ok. 100 tys. głosów oddanych na listy komunistyczne w całym kraju. Wypierani stopniowo w strefach biednych na południu półwyspu i na Sycylii, zyskują oni coraz bardziej teren tam, gdzie dobrobyt jest większy, na północy kraju, i to w wyższej proporcji, niż straty poniesione na południu. Ta stała tendencja szerzenia się komunizmu tam właśnie, gdzie rośnie dobrobyt, została tym razem powszechnie oceniona jako przestroga dla tych, którzy sądzą, że plagę tę można zwalczyć pralkami, telewizorami i samochodami. Socjaliści Nenniego, mimo poniesionych strat, stoją teraz jeszcze bardziej zdecydowanie przy boku komunistów.

Wydaje się, że zarówno na Kapitolu, jak i w radzie prowincjonalnej Rzymu (którą wyrwano spod przewagi komunistycznej), rządy większości demokratycznej będą zapewnione. Ale w innych wypadkach trudnych dla utworzenia rady funkcjonującej trzeba szukać poparcia innych stronnictw. Wobec uchwały Dyrekcji Ch.D. niewiązania się w żadnym wypadku ani z komunistami ani z neo-faszystami, pozostają tylko socjaliści Nenniego (o ile będą działali autonomicznie, co



NAJLEPSZY

Wydawnictwo „Gryf“ „Kultury“
oraz wszelkie nowości polskie
otrzymasz odwrotną pocztą.
Zamów natychmiast!

PODAREK NA ŚWIĘTA TO KSIĄŻKA Z „GRYFU“

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
17, Battersea Church Road,
London, S. W. 11.

FUTRA NYLONOWE

Cło znizone o 50%

Gatunek wyborowy. Wyrób Tazab of London. Kontynentalny, luźny, elegancki krój. Duży szalowy kołnierzy szerokie wykładane mankiety.

Kolory: jednolite popielaty lub brąz. — Wszystkie wymiary £14.19.0

— Extra duży: £15.19.0

Kolory: popielaty lub brąz imitujące popielice lub nurki ... — Wszystkie wymiary £16.16.0

— Extra duży: £17.16.0

Podbite watolina, specjalnie ciepłe: 21/- drożej.

Ceny łącznie z wysyłką lub na miejscu.

Duży wybór futer ze sztucznego karakulu i strzyżonego baranka. oraz kurtki męskich na baranku.

UWAGA: P.T Klientom Tazaba służymy dogodnymi ratami.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

Ś. p. General Zygmunt Podhorski

DNIA 12 września 1960 r. emigracja polska w Londynie poniosła dotkliwą stratę. Odszedł w wieczność gen. Zygmunt Podhorski; poprzez uchoźdztwo polskie przeminał wiew bólu i żalu, jednocześnie nasz ogół w spontanicznym, podniosłym przeżyciu. Był to nastroj powszechny.

Ubył polskości nie tylko generalulan, waleczny dowódca dywizji jazdy w jesiennych walkach r. 1939; odszedł nie tylko utalentowany, wieloletni wychowawca młodych kawalerzystów w Centrum Szkolenia w Grudziądzu, a później dowódca Brygady Kawalerii Suwalskiej. Już jako młodzieniec wysunął się On na czoło przy inicjatywie tworzenia pierwszych oddziałów jazdy polskiej pod zaborem rosyjskim w r. 1917. General nosił w sobie dawne, piękne tradycje rycerzy kresowych: Mohortów, Różyckich... Miał one czar urzekający.

Ale to nie wszystko. Wśród niepodległościowej emigracji w Londynie, tak różnorodnej wewnętrznie, zabrakło wybitnej osobowości, która — prawem rzadkiego wyjątku — skupiała na sobie uznanie, miłość i zaufanie rodaków, niezależnie od ich sympatii politycznych. Jednoczyli się w stosunku czci do Generała najbardziej ludzie, którzy siłą moralną jednostki poczytują za jej wartość najdonioślejszą; zwłaszcza, gdy moc ta ujawnia się w bezustannej, natężonej pracy (prowadzonej w jakże trudnych warunkach bytowania osobistego) i z oddaniem całkowitym sprawie publicznej. Wiedziono, że trud ten nie szukał rozgłosu; odwrotnie — unikał go, służąc idei niemal bezosobowo. General stał się przykładem i natchnieniem dla otoczenia. Cicho, dyskretnie był współtwórcą działania swych przyjaciół, którzy tego prawie nie dostrzegali. Wiele subtelności i taktu wymagała ta metoda, jak też dobrej woli i tolerancji dla różnorodnych indywidualności, uczestniczących we wspólnej pracy. Na czoło wysuwał się General wówczas, gdy chodziło o wzięcie na siebie niebezpiecznej odpowiedzialności, do jakiej nie kwapili się inni. W swej działalności ściśle osobistej posiadał On napewno głęboką i dumne ambicje. Należały one wszakże do dziedziny ducha, gdzie nie sięgają porywy próżności, czy innych małostkowych podniet, tak zwykle bijące w oczy.

* * *

Zygmunt Podhorski urodził się 25 maja 1891 r. w pow. lipowieckim Kijowszczyzny, w sercu stepowej Ukrainy. Rodzina Jego posiadała tam rozległe dobra. Przodek Generała, Hrehory Podhorski, książę Rurykowiec, uszedł ongiś ze swej dzielnicy, pozostającej pod tyranią cara Iwana Groźnego, do tej części Rusi, która pod rządami W. X. Litewskiego cieszyła się wolnościami demokracji bojarskiej. Król Zygmunt August nadał zbiegłemu księziowi (ok. 1565 r.) dobra Dederkały na Wołyniu. Później Podhorscy przenieśli się na wschód, do czarnozemnych obszarów woj. Braclawskiego. Rozrosli się tam w liczny, możny ród i skoligacili z miejscową elitą.

Najazdy tatarskie, wojny kozackie, moskiewskie, tureckie — wypaszały z tych ziem „mlekiem i miodem płynących”, lecz ociekających stale krwią — wszystko, co słabsze. Uchoździło ono na północ i zachód, do terenów, gdzie zagony ordynów rządziej docierały. Ród Podhorskich ostał się nad Bohem i zrosł się z krajem, który wymagał nieładła hartu ducha i odwagi. Oto właściwość istotna również psychiki Generała: odwaga żołnierza i odwaga obywatela. Znany typowy jej przykład. W polskim obozie jenieckim w Murnau zakładano w r. 1943 potajemnie radio. Niemcy rozstrzelali bez pardonu rozkazawców takiego „prześpstwa”, gdy je wykryto. Z pośród

grona generalów — Zygmunt Podhorski był tym, który wziął na siebie odpowiedzialność za wydanie odpowiedniego rozkazu. Wiemy o tym ze świadectwa prof. H. Paszkiewicza, podówczas porucznika — jeńca w Murnau.

W ciągu stuleci: XVII i XVIII-go — świadomość narodowa warstw przodujących Ukrainy poczęła dość dokładnie odpowiadać ich podziałowi wyznaniowemu. Katolicy (obu obrządków) przejęli się polskością; prawosławni — utrwaliłi się w poczuciu narodowym ruskim (współczesnie-ukraińskim). Podhorscy, jako rzymskokatolicy, przyłgnęli do świata ducha polskiego.

Przecież inteligencja polska Ukrainy poczytywała i dawniej — w znacznej swej większości — kulturę, język i obyczaj środowiska ukraińskiego, za sferę sobie bliską i pokrewną. Istniał w jej łonie patriotyzm wobec bliższej ojczyzny, szczerzy i głęboki. General w tej dziedzinie miał szczególnie mocne poczucie. Uchoździł nawet w młodości wśród swych bliskich, jak to sam powiadał, za skrajnego demokrate i „chłopomana”, gdyż przed laty kilkudziesięciu sympatie do politycznej i kulturalnej odrębności Ukrainy utożsamiano w tym środowisku z dążeniami do emancypacji społecznej i ekonomicznej włościan ukraińskich. Postawa taka Zygmunta Podhorskiego stała się jeszcze wyraźniejszą, gdy dzieje ostatnich dziesięcioleci sprawę niepodległości Ukrainy wydzwignęły w polityce międzynarodowej, jako zagadnienie, jednoczące ludy tej części Europy.

General otrzymał gruntowne wykształcenie w Warszawie i Krakowie. Do umysłu Jego i serca trafiły wpływy tak wybitnych pedagogów i uczonych jak Adam Kryński, Marcin Massonius, czy Ignacy Chrzanowski, którzy w pocz. XX wieku, gdy nie działał jeszcze Uniwersytet Warszawski, uczyli w szkole-średniej Rontalera polonistyki młodocianego Polaka, przybyłego z nad Dniepru. Następnie ukończył on Studium Rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego przed rokiem 1914. Głębsze wżycie się w kulturę i przeszłość Rzplitej Przedrobiorowej, skojarzone z doświadczeniem dramatycznej doby współczesnej — utwierdził Generała w przekonaniu, że akt „Unii Hadziackiej” z r. 1658-59, usiłujący stworzyć Rzplita trzech narodów: polsko-litewsko-ruską, obalony przez Moskwę, stanowił ongiś wyraz konieczności politycznej, posiadający aktualność do dziś. Sądził, że ożyje on w postaci, przystosowanej do warunków współczesnych z chwilą, gdy przemoc rosyjsko-bolszewicka zniknie. W tym przeświadczeniu doprowadził do powstania „Koła Kijowian” w Londynie, które wprowadza w życie idee współpracy polsko-ukraińskiej, mimo tak trudnych warunków psychologicznych, panujących wśród uchoźdztwa zainteresowanych narodów.

* * *

Wspomnienia o zgasłym Generale wiążą się ze szczególną atmosferą spokoju ducha i pogody, którą wnosil do każdej pracy, w jakiej uczestniczył; odbijała ona rażąco od gorączki i falujących emocji, wśród jakich żyje emigracja. Zakres Jego działania był szeroki. Jako żarliwy katolik i Polak brał udział istotny i w trosce o wiarę swych ojców na obczyźnie i w działalności politycznej niepodległościowej na stanowiskach najbardziej trudnych i odpowiedzialnych.

(Kijowianin)

Czytaj polską książkę

TAJNE obrady przywódców 81 partii komunistycznych świata, którzy spiskowali na Kremlu od moskiewskich uroczystości rocznicowych z dnia 7-9 listopada, zostały zakończone z końcem tego miesiąca, co 1 grudnia obwieszczono oficjalnie z Moskwy.

Zjazdy komunistyczne, odbywane w stolicy sowieckiej z okazji listopadowej rocznicy bolszewickiej, poświęcane są periodycznemu ustalaniu strategii walki komunizmu światowego z wolnymi narodami Zachodu i powinny być sumiennie obserwowane. Szczególną czujność powinny być wywołać obrady tegoroczne z powodu swojej maksymalnej liczebności, aż 81 przedstawicieli partyjnych oraz dlatego, że nastąpiły po jesiennych złowróżbnych występowach bloku sowieckiego na terenie ONZ. Pamiętamy pierwszy tego rodzaju najazd na Ogólne Zgromadzenie ONZ przywódców komunistycznych z Chruszczowem na czele i pamiętamy pogroźki tego ostatniego, na wypadek jeśli komunistyczne Chiny nie zostaną przyjęte do ONZ oraz sekretariat generalny tej organizacji nie zostanie zreorganizowany.

Strategia dalszej ofensywy komunistycznej przeciw Zachodowi, ustalona podczas ostatniego trzytygodniowego zjazdu moskiewskiego, jest tym ważniejszym dla polityki świata wolnego zagadnieniem, że znajduje się ona w trudnym okresie przejściowym. Zmiana Prezydenta i rządu w Stanach Zjednoczonych, tarcia w łonie przymierza atlantyckiego zwłaszcza na terenie zach. europejskim i potrzeba jego reorganizacji, przybywanie coraz nowych państw ekskolonialnych do ONZ, ujawnianie się na ich terenie rosnących wpływów komunistycznych, najgroźniejszych na obszarze środkowej i południowej Ameryki, wreszcie oznaki trudności gospodarczo-finansowych w krajach zachodnich, to wszystko otwiera nowe możliwości dla komunistycznej agresji czy dywersji i wymaga bardziej niż kiedykolwiek trafnego przewidywania oraz opartego na nim przeciwdziałania.

Sowietologia widziała tylko konflikt Moskwa—Pekin

Na przekór temu oczywistemu postulatowi, sowietolodzy zachodni — i za nimi niektórzy polscy — komentowali opinii swoich narodów zjazd moskiewski jako przede wszystkim teren walki między Moskwą a Pekinem i ludzili je znowu nadzieją, że rzekomy konflikt weźmie górę nad wspólną notą antyzachodnich celów światowego komunizmu i w rezultacie uniemożliwi zjazdowi moskiewskiemu powzięcie wspólnej uchwały.

Co więcej, kiedy ostatecznie przewidywania ich — podobnie jak poprzednie i p. odnośnie do stanowiska Chruszczowa na jesiennej sesji ONZ czy też uczestnictwa delegacji Pekinu w uroczystościach i konferencji moskiewskiej — znowu się nie potwierdziły i synhendrion komunistyczny zakończył się jednomyślnym przyjęciem rezolucji, niektórzy komentatorzy trzymają się dalej swoich tez, wbrew faktom a będących tylko ich „pobożnymi” życzeniami. I zamiast rozważać poważnie, jakie nowe agresje czy dywersje antyzachodnie mogły być w Moskwie uplanowane, sowietologowie ci rozwodzą się dalej nad rzekomą walką o pokój i koegzystencję z Zachodem „dobrego” Chruszczowa przeciw delegacji chińskiej „wojowniczego” Mao Tse-tunga, jako — według nich — głównym przedmiotem kremlewskich narad.

Prowadzona przez sowietologię na lamach prasy zachodniej wojna sowiecko-chińska opierana jest na formule bardzo uproszczonej: każdy fakt z dziedziny Moskwa-Pekin interpretowany jest jako dowód tego konfliktu, w którym niezmiennie sowiecki Chruszczow występuje jako rzecznik pokojowej koegzystencji i Mao jako chiński podżegacz wojenny. Jeśli

ZDZISŁAW STAHL

Gdy komuniści spiskowali

Nikita ma jechać do Pekinu czy Chińczyk do Moskwy, ogłasza się to jako dowód takiej ostrości konfliktu, że wymaga on osobistego spotkania. Jeśli na odwrót nikt do niego nie jedzie, przedstawia się to również jako dowód głębokości konfliktu, w którym strony nawet rozmawiać nie mogą. Jeśli wypowiedzi Moskwy czy Pekinu są na jakiś temat różne, wyolbrzymia się te różnice i podkreśla ważność ich ujawnienia, ale z kolei, jeśli obie strony mówią to samo, artykuły czy deklaracje mają stanowić tylko „zasłonę dymną” głębokich różnic.

Klasycznym przedstawicielem tej metody, chętnie naśladowanej przez część emigracyjnej prasy polskiej, jest sowietolog londyńskiego, poważnego zresztą i sympatycznego dziennika, „The Daily Telegraph”, p. Dawid Floyd. Świeciła ona w jego wykonaniu szczególne triumfy podczas ostatnich trzytygodniowych tajnych narad komunistycznych przywódców na Kremlu. Chociaż były one tajne, sowietolog ten niemal codziennie dawał komunikaty z frontu walki Chruszczow — contra Pekin, o pokojową koegzystencję z Zachodem. Dla przykładu podam niektóre wyjątki z jego komentarzy.

W dniu 30. 11. czytaliśmy np. w depeszy pt. „Komunistyczny rozdziew rozszerza się”: „Konferencja komunistycznych przywódców w Moskwie zdaje się zamykać bez osiągnięcia porozumienia na żaden z ideologicznych tematów sporu między Rosjanami a Chińczykami. Istnieje poważna możliwość, że Chruszczow publicznie odetnie rosyjski rząd od wojowniczej, antyzachodniej polityki Pekinu. P. Chruszczow odmówił poruczenia swojej polityki „pokojowej koegzystencji” z światem niekomunistycznym oraz swojego twierdzenia, że zapobieżenie wojnie światowej stanowi główny cel komunizmu”.

Kiedy już następnego dnia po tych „trafnych” przewidywaniach ogłoszono w Moskwie, że konferencja się zakończyła i że po wymianie poglądów uczestnicy przyjęli jednomyślnie rezolucję, która zostanie później opublikowana, p. Dawid Floyd ogłosił 2 i 3 grudnia dwa kolejne komentarze, zawierające tuż obok siebie tezy ze sobą sprzeczne. 2 grudnia na 1 stronie „Daily Telegraphu” przeczytaliśmy komentarz moskiewskiego komunikatu pióra wspomnianego autora pt. „Różnice rosyjsko-chińskie są przyznanie”, podczas gdy pod tytuł w teże depeszy oraz tytuł drugiego komentarza tego samego komunikatu w następnym

dnia 3 grudnia gloszą, że „komuniści utrzymali fasadę jedności”. Przyszli więc różnice, czy nie przyznali się do nich?

P. Floyd nie pozwala przy tym czytelnikowi na wyrobienie sobie własnego zdania o krótkim zresztą komunikacie moskiewskim i przytacza z niego jedynie dowolnie wyrwane zdania, dopuszczając najważniejsze, że komunikat został przyjęty jednomyślnie. Jest to więcej niż wątpliwej wartości metoda, ponieważ można oczywiście często trzeba kwestionować prawdę oświadczeń sowieckich, ale nie można z nich wybierać jedynie wyrwyków, odpowiadających własnym tezom.

Informacje konkretne — po zamknięciu obrad

Podczas zjazdu moskiewskiego żadne informacje konkretne z jego przebiegu nie były podawane ani nie przeciekały. Wszystko też co pisano na temat sporów sowiecko-chińskich, jako głównego przedmiotu narad, było jedynie domysłem zachodnich korespondentów. Jak zwrócił na to uwagę Londyński „The Observer” z 27. 11. br. było nowością bez precedensu, że cenzura moskiewska wszystkie te plotki przepuszczała na zachód. Wskazuje to, że kierunek ich odpowiadał Kremlowi.

Uderzająca była długość konferencji, która trwała blisko trzy tygodnie, ale w 1957 r. przeciągnęła się również blisko dwa. Komentatorzy zachodni przyczynę długości konferencji upatrywali przeważnie w zakładanym przez nich i propagowanym sporze między Moskwą a Pekinem, ale przyczyny mogły być również dobre inne. Zjazd był liczniejszy niż kiedykolwiek i zgromadził, jak oficjalnie ujawniono po jego zakończeniu, delegatów 81 partii oraz liczył 88 uczestników; zbiorowica fotografia z poźegnalnego przyjęcia na Kremlu ukazała się na lamach „Prawdy”, która to dekonspiracja była sensacyjną nowością.

Pełny tekst komunikatu końcowego trudnego do odnalezienia w prasie brytyjskiej, brzmi: „Uczestnicy konferencji wymienili swoje doświadczenia. Zapoznali się wzajemnie ze swymi punktami widzenia i stanowiskami, oraz rozpatrzyli ważne zagadnienia współczesnego rozwoju międzynarodowego i ruchu komunistycznego w interesie swych wspólnych walk dla wspólnych celów: pokoju, demokracji, niepodległości narodowej i socjalizmu. Przyjęli oni jednomyślnie deklarację partii komunistycznych i robotniczych oraz orędyje do ludów ca-

KRZYŻÓWKA nr 396/60

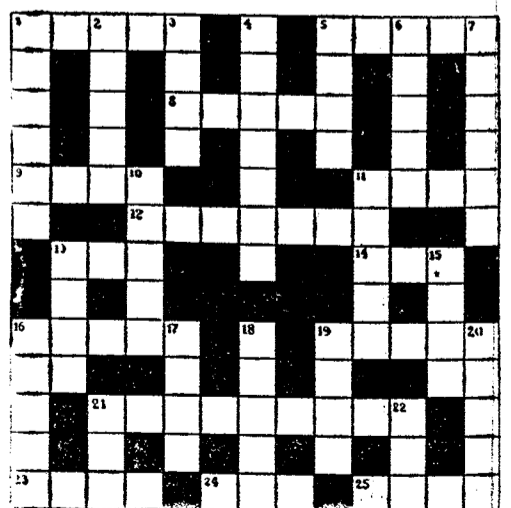
Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) przewidujący go posiada; 5) zawsze wisi; 8) rzeka w Polsce; 9) i 11) konieczna przy wyborach; 12) pojęcie buchalteryjne; 13) i 14) wódka; 16) rzeczywiście leżą, jeden latał; 19) imię męskie, znana nagroda; 21) to, co cię otacza; 23) i 25) coś ma,ego; 24) liczba.

Pionowe: 1) odnosi się do przyszłości; 2) znane z historii Egiptu; 3) ptak Ateny; 4) starodawna broń; 5) część społeczeństwa; 6) sam jak on; 7) ozdoba spodni; 10) podstawowe wyżywienie zwierząt; 11) konieczny w liście; 13) bez niego nie ma kopalni; 15) pierwszy z pantoflarzy; 16) ptak; 17) i 15) instykt, 16) stóg, 18) parady (wspak), 21) lędźwie (wspak), 22) Piast, 23) Damy i Huzary.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 389/60

Poziome: 1) Kruża Mołda, 7) Anton,



9) Korycki, 10) rozważa, 11) albo, 12) i 15) instykt, 16) stóg, 18) parady (wspak), 21) lędźwie (wspak), 22) Piast, 23) Damy i Huzary. **Pionowe:** 2) żonka, 3) Mekka, 4) Gard, 5) zaprawa, 6) i 20) Kisiel, 8) trzpiot, 12) bat-cia, 13) głupota, 17) godny, 18) hały (wspak), 19) zapęd (wspak).

SOVIETICA

W Kremlu...

lego świata. Dyskusja nad wszystkimi zagadnieniami toczyła się w atmosferze braterskiej przyjaźni, opartej o nienaruszalne zasady marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu”.

Po zamknięciu zjazdu ogłoszono oficjalnie, że Chruszczow przyjął delegację chińską z prezydentem „Chin Ludowych” Liu Szao-czy na czele „w atmosferze ciepłej i przyjaznej”, do czego komunikat Pekinu dodał, że rozmowy były prowadzone „w duchu całkowitego porozumienia, jedności i solidarności”. Po tym pożegnaniu Liu pozostał jeszcze w Rosji i udał się z wizytą do Leningradu, gdzie na powitanie oświadczył, że „przyjaźń chińsko-sowiecka, wykuta i wypróbowana w ciągu lat 40, stała się kamieniem węgielnym jedności międzynarodowej”.

Na szczegółową i pełną analizę wyników zjazdu moskiewskiego będzie czas po ogłoszeniu zapowiedzianych tekstów deklaracji partyjnej oraz apelów do świata.

Wyniki te w żadnym razie nie dają jednak podstaw do usypiania czujności Zachodu, ani do nadziei, że jakiegokolwiek spory taktyczne wewnątrz obozu komunistycznego osłabiły jego istotną jedność albo zmniejszyły niebezpieczeństwo, jaki komunizm przedstawia dla świata.

Polskie życie kulturalne

DLUG WOBEC NAUKI

Doroczne Zebranie Publiczne Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie odbyło się w sali sztandarowej Instytutu im. gen. W. Sikorskiego, w obecności członka Rady Trzech amb. E. Raczyńskiego, ks. inf. B. Michalskiego, prezesa Rady dr. T. Bieleckiego i licznie przybyłych przedstawicieli kół naukowych i społecznych. Otwierając zebranie, prof. W. Folkierski wygłosił przemówienie o celach Towarzystwa i osiągnięciach w ciągu 10 lat istnienia.

P.T.N. na O. powstało jako możliwe sięścia odbitka Polskiej Akademii Umiejętności. W Polsce zagrożona była zwłaszcza wiedza humanistyczna, a w szczególności nauk historyczno-społecznych. Chodziło więc o stworzenie ośrodka duchowego dla wolnej nauki polskiej. Broniąc dyscypliny naukowej Towarzystwo ma nieść pomoc uczonej w Kraju w tym, czego dokonać oni sami nie mogli i nie mogą. Jednocześnie ma zaświadczać przed światem, że polska twórczość naukowa trwa na wolności.

Prof. Folkierski mówił następnie o osiągnięciach wolnej nauki polskiej uzyskanych przez członków Towarzystwa, choć z braku należytych środków nie ogłaszanych przez samo Towarzystwo, z wyjątkiem Księgi Mickiewiczowskiej i Rocznika Towarzystwa, którego, pomimo coraz cięższej sytuacji finansowej Towarzystwa, ukazał się w tym roku dziesiąty zeszyt, znow także okazały jak w r. 1956/57, liczący 148 stron. Mówca podał interesujące szczegóły na temat osiągnięci ostatnich trzech emigracji i trwałych ich śladów, z ogólnej liczby 7 emigracji, których doliczył się Konopczyński. „W.L.O. przypuszczają — mówił prezes P.T.N. — że rodacy w tak wielkiej ilości zamieszkali i zgrupowani w

W. Brytanii nie dopuszczą do zaprzaczenia tak istotnej pozycji w bibliografii naukowej, jak Rocznik P.T.N.”

Następnie nawiązując do wypowiedzi C. Norwida w jednym z jego listów prof. Folkierski zakończył zapewnieniem, że Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie pozostanie wiernie hasłom poety „przemawiania na dwa głosy dopełniające się Kraju i emigracji”.

Sekretarz gen. dr J. Kanarek rozpoznał swe sprawozdanie o głębokiej analizie obecnej sytuacji nauki w Polsce, wskazując na zaostrzenie się kursu przeciw wolności nauki w Kraju i zapowiadając się walkę świata nauki z władzami reżymowymi. W ub. roku zmarli dwaj współpracownicy Towarzystwa: dr N. Essigman i dr J. Tuwan. Towarzystwo liczy obecnie 120 członków czynnych, w tym 68 na wydziale humanistycznym i 52 na wydziale przyrodniczym, a ponadto 88 współpracowników w 6 komisjach naukowych. Dr doc. J. Gawenda był dookoptowany na stanowisko Redaktora Rocznika i tym samym wszedł do Zarządu. Odbyło 16 posiedzeń naukowych, na których wygłoszono 23 referaty i komunikaty. Kilka referatów wygłosili prelegenci z Kraju. Towarzystwo brało udział w jury nagrody Kombatantki, a kilku członków Towarzystwa uzyskało różne nagrody. (śp. S. Wesfal, gen. M. Kukiel, M. Danilewiczowa, prof. T. Sulimirski, prof. H. Paszkiewicz, dr Z. Jordan). „Tylko dzięki subsydium Polish University College Association Ltd., Funduszowi Oświaty i Komitetowi Obywatelskiemu pokrywane są koszty wydawnictw Towarzystwa.

Szczególnie wymownym punktem sprawozdania było ogłoszenie listy 41 nowych członków Towarzystwa. Przyjęcie ich stanowiło częściowo wykonanie postanowienia zeszłorocznego Zarządu Towarzystwa, który dokonał zmian art. 13-15 statutu Towarzystwa, ustanawiając nową kategorię członków-korespondentów. W ogólnej liczbie 41 nowych członków znajduje się 9 członków honorowych, 3 członków czynnych na wydziale przyrodniczym i 25 członków-korespondentów. Z uwagi na znaczenie tej uchwały, która — jeśli chodzi zwłaszcza o członków honorowych wybranych z posród uczonych — nie miała precedensu, wypada podać przynajmniej nazwiska tych uczonych, którzy stali się nowymi członkami Towarzystwa.

Lista członków honorowych obejmuje więc: prof. dr C. Backvis z Brukseli, A.B. Boswell, b. profesor uniwersytetu w Leeds i Liverpool, J.M. Fabre, prof. na Sorbonie w Paryżu, G. Maver, prof. w Rzymie, prof. F. Nowak z Bostonu (USA), plk. O. Bobbing, historyk wojskowy ze Sztokholmu, prof. W. J. Rose z Kanady, prof. H. F. Schmid z Wiednia, prof. S. H. Thomson z Colorado. Członkami czynnymi wydziału humanistycznego zostali pp. dr F. Gross z Nowego Jorku, inż. S. Konarski z Paryża, dr A. Bardecki, dr S. Bóbr-Tylingo, dr J. Bujnowski, dr M. Corbridge-Patkaniowska, dr W. Gunther, dr T. Offert, dr J. Pietkiewicz, Józef Poniatowski, dr W. Strzałkowski, dr A. Zauberman i dr L.R. Lewitter z Cambridge. Lucjan Benda z Tuluz, dr M. Czapska z Paryża, dr M.K. Dziewanowski z Boston, dr L. Krzyżanowski z Nowego Jorku, dr S. Lam z Paryża, dr J. Lerski z Indii, dr B. Szczęśniak z USA, plk M. Szumański z Paryża, dr P. Wandycz z USA, o. J. Warszawski z Rzymu i dr J. A. Wojciechowski z Londynu, oraz dr E. Szczepanik z Hong Kong, i dr. S. L. Andrzejewski z Londynu.

Członkami czynnymi na wydziale przyrodniczym zostali pp. dr Merenleder z Londynu, dr J. Kuczyński z USA, dr O. Nikołym z USA, dr K. Wodźki z Nowej Zelandii, a członkami-korespondentami dr A. Folkierski z Londynu i dr J. Herman z Kanady.

Na zakończenie zebrania prof. Paweł Skwarczyński wygłosił półtoragodzinny odczyt pt. „Tolerancja religijna w Rzeczypospolitej między r. 1572 a 1632 (Teoria i praktyka)”.

We wnioskach końcowych prof. Skwarczyński wyraził przekonanie, iż sprawa tolerancji religijnej w Polsce stanowi sprawę bardzo złożoną, odnosiła się ona do warstw wyższych, ludność miejska i wiejska zależała od dobrej woli tych warstw, załatwiona była polowicznie i doprowadziła ostatecznie do zniszczenia większości zborów protestanckich, niemniej uchroniła Rzeczpospolitą od przelewu krwi jak to miało miejsce we Francji, Holandii lub Niemczech. Zdolała ona uchronić wyznania reformowane od ucisku i jawnych prześladowań, lecz nie zdolała uchronić samej reformy od powolnego upadku, który nastąpił w sposób bezkrwawy. Dlatego można za nuncjuszem Lauri powiedzieć „Il sangue Polacco dolce”. (a)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

J. P. H. zawiadamia, że pokonał go wirus grypy, z którego lekko-myślnie naśmiewał się w poprzednim felietonie.

REFLEKSJE PRZYPADKOWE

Ferdynand Goetel umarł. Oczywiście będzie dużo nekrologów w prasie polskiej. Dla mojego pokolenia był to przede wszystkim pisarz dalekich horyzontów. Azja Środkowa, Islandia, Egipt, Książki jego o odległych krajach czytało się łatwo. Może dlatego że autentyzm środowiska w jakim umieszczał ich akcje nawet dla przyszłych wyrostków stęsknionych przygód i dalekich podróży, jakim byłem w połowie dwudziestolecia wolności, był niewątpliwym. No i przygód i podróży mieliśmy aż po gardło w ciągu następnych dwudziestu lat.

O polsko-londyńskie środowisko literackie ocieram się jak najbardziej marginesowo. (Nie, proszę państwa, ani nie „znośnie pracuję jako piekarz dla utrzymania licznej rodziny” ani też nie sprzedaję salcesonów dla nikczemnego zarobku po to żeby wlatywać duchem i za drobne pieniądze u Bregmana, albo Grydzewskiego. Po prostu tak się składa i nic nie wiem czy przeciw św. panieci Goetlowi „były zarzuty z czasów AK” czy też ich nie było i co to w ogóle znaczyło?) Ale zawsze wydawało mi się, że był w ostatnich latach swojego życia człowiekiem głęboko nieszczęśliwym. Na pół ślepy, samotny, opuszczony, zaniebany, gburowaty na ogół, starszy pan siadywał i Dakowskiego i w „Ogniku” prawie że zawsze w tym samym towarzystwie. Pani Marzenka posadziła mnie raz przy stoliku w „Ognisku” przy którym siedział już Ferdynand Goetel. Tłok był okropny i rodacy wrzeszczeł na pełny regulator. Przy barze ktoś z dalekich stron kiwał się pod wpływem

spiccia maślanych uczuć patriotycznych i podwójnych zębówek. Goetel był zgaszony, ale niewątpliwie zadał sobie trud uprzejmej towarzyskiej rozmowy. Ku memu zdumieniu wiedział kim jestem i co robię. Chyba mnie nie mógł zbyć dokładnie widzieć. Pytałem o Kraków którego nie znam i o Zakopane, gdzie nigdy w życiu nie byłem. Goetel ożywił się. Opowiadał długo i ciekawie o ludziach i czasach które dla mnie są historią a dla niego były częścią wiekustego czasu. Przeważnie powtarzał to co przed tym i po tym ogłosił w „Wiadomościach”. Ale „viva voce” — głos miał chropowaty i „timbre” nieprzyjemny — było to znacznie bardziej interesujące. Śpieszyłem się i przeprosiłem Goetla, że nie mogę dłużej słuchać go. „Nie nie szkodzi” powiedział uśmiechając się na wpół widzącymi oczyma — „i to co mówię nie jest ważne i to co napisałem jeszcze mniej”. Zdawkowa uwaga pisarza ustalonej klasy. Dziś wydaje mi się, że było w tym coś więcej i coś bardzo szczerzego i przejmującego. Ale to może normalna automatomania.

Kelnerki w „Ognisku” i u „Daquise’a” odnosiły się do biednego Goetla zawsze z ujmującą dobrocią. Coś mi się płące po głowie, że przed wojną w Polsce ktoś napisał albo powieść o pikolach hotelowych, albo książkę pod tytułem „Kelner też jest człowiekiem”. Panie podające w naszych kawiarniach zasługują na monografię. Jeżeli bym ją ja pisał nosiłaby ona tytuł „Damy Quand Mème”. Są ludzkie, współczujące, wyrozumiałe i — o dziwo — nie pozbawione poczucia humoru. A życia zbyt łatwego nie mają. Oby im rosły dochody. Pamiętam jak tuż po wojnie szlachcic litewski Stanisław Mackiewicz aż zaplawał się z oburzenia, że to „polskie kobiety biorą napówki jako kelnerki”. Dla niego był to jeszcze jeden dowód angielskiej prowokacji. Nie każdemu płacą za to, że jest „atutem politycznym”.

Najbezczelniejszy kant reklamowy w handlu książkami jaki zna świat cywilizowany, jak się zdaje, wypalił się. Czytelnicy w Anglii jak gadareńskie stado ruszyli ławą na „Kochanka Lady Chatterley” po bzdurowym a sensacyjnym procesie, ale w szale literackiego oświecenia ostatnio osłabli. Było o co robić tyle krzyku. Pomijam oczywiście, bardzo istotny dla wydawców element dochodu. Ale poza tym... Dobijające nudziarstwo. Tępy, zakompleksowany facet na setkach stron głęzi, że Lady Connie Chatterley to wyższe klasy w Anglii, a chamowaty leśniczy Mellors to niższe, ale zwycięskie w przyszłości. No i „kuszuja”. I co stąd? Coś z 15 stronic rozmazanej „echt” pornografii pracowicie wysmażonej przez uroczystego suchotnika. Głowę bym dał że to kompensacyjne fantasmagorie a nie reminiscencje. Przypomina jedno z drugim, jak ulał, ambarasujące dziełko żyjącego polskiego powieściopisarza mniejszego formatu, „Cor, blimey” — mówiąc po londyńsku. (Wiecha albo kogós równie utalentowanego proszę o przetłumaczenie tego powiedzenia na polski. Sam nie potrafię).

Już skoro się mówi o Londynie to wypada wspomnieć o Gilbertcie Hardingu. Zmarł przed tygodniem. Był właściwie raczej zmianieniem czasu aniżeli cymkolwiek innym. Wspólnym mianownikiem nieodpowiednich opinii, niewyżytych złach humorów, okliwosci, stłamszenia w tłoku, przesądów, milionów i milionów mieszkańców gęsto utkanych na Wyspach Brytyjskich. Każdy z nich, chciałby mieć swoje zdanie o wszystkim i o niczym, albo w ogóle nie dopuszcza do głosu. A Gilbert Harding jako człowiy zapowiadacz telewizyjny i kabotyn o kosmicznym wymiarze właśnie to wszystko robił. Mocą psychicznego transferu miał olbrzymie powodzenie i wielkie dochody. Karierę zrobił na publicznej gburowatości i wybuchach złego humoru. Peza tym był głęboko nieszczęśliwym człowiekiem.

Nawiasem mówiąc, czy nie wartoby było czegoś podobnego zaryzykować w polskim środowisku? Np. publiczny dialog braci Zbyszewskich na tematy bieżące i literackie? Ognisko możnaby było rozgrodzić stalową siatką.

Czesław Jesman

Polski Instytut Historyczny w Rzymie

Pierwsze w tym roku akademickim, a 49-te kolejne zebranie Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie odbyło się 24 listopada 1960.

Prezes, ks. Prof. Meyszowicz otworzył zebranie wspomnieniem o ś. p. Profesorze U.S.B. Stanisławie Kościakowskim, uczonym i nauczycielu historii Polski, który żył „według Ewangelii”. Następnie powitał nowowybranych członków zarządu, Prof. Stanisława Piekutę, wykładowcę języka polskiego na Uniwersytecie Neapolitańskim i p. Józefa Natansonę.

W dalszym ciągu przemówienia omówi pierwsze 3 tomy wydawnictwa Instytutu „Elementa ad Fontium Editiones”. W pierwszym z tych tomów (LISOWSKI ks. Jan, Polonica ex libris obligationum et solutionum Camerae Apostolicae) podkreślił doniosłość tej pracy, z której będą musieli korzystać wszyscy badacze późniejszego średniowiecza, gdy będą chcieli ustalić ostatecznie i niewątpliwie daty dotyczące hierarchii polskiej. Referent podkreślił też znaczenie II tomu „Elementów” (WINKLER Ks. Edmund, Liber antiqua disparata editionens); jest to „silva rerum” Aleksandra Mazowieckiego, bpa Trydentu z r. 1423, dająca przekrój życia w Polsce na przełomie XIV i XV w.; odbija się w nim wysoka kultura prawną, zabezpieczenie praw kmieci, szczególnie ochrona praw kobiet przez urząd podkomorski królowej; ciekawa jest instytucja „pozwów warunkowych”; księga jest wzorem wyjątkowej „ludowej” łaciny polskiej, i wskazuje na ogromne rozpowszechnienie tego języka przez szkoły diecezjalne, zakonne, parafialne.

Omawiając III, obecnie wydawany tom „Elementów” (WARSZAWSKI J. T. J. Liber vocacionum Societatis Jesu) referent podkreślił, że zawiera on obraz świetnie zorganizowanej falangi z wielkimi ludźmi, jak Warszewicki, Wujek, Piotr Skarga w pierwszym rzędzie i licznego zastępu ich szeregowych towarzyszy, wykształconych i wydiscyplinowanych. Ten fakt jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego ten nieliczny zastęp potrafił zwyciężyć ruch protestancki w Polsce, a potem dokonać dzieła Unii Brzeskiej.

Prezes Instytutu wspominał o mocnych podstawach, na jakich obecnie, po latach pracy, opiera się tak słaby w początkach swego istnienia PIH w Rzymie.

W dalszym ciągu zebrania p. dr Wanda De Andreis Wyhowska przedstawiła wyniki swych badań w Archivio Orsini, dzięki którym powstał registr poloników tego archiwum; scharakteryzowała mało zbadaną dotąd instytucję kardynała - protektora odpowiadającą w przybliżeniu późniejszej instytucji ambasadora królewskiego przy Papieżu; dała ciekawe

szczegóły z nieznannej korespondencji Jana Kazimierza, królowej Marii Gonzagi, Jana III z papieżami.

Prof. Dr. Karolina Lanckorońska przedstawiła przygotowane do druku tomy o polonikach w archiwach w Londynie, w Simancas, i o wstępnych badaniach w Wiedniu i innych ośrodkach archiwalnych.

Zamykając zebranie Prezes przedstawił gotowe do druku opracowanie rzeczy polskich z archiwum kardynała de Torres w Aquili, oraz zbiór polskich dokumentów watykańskich Urbana VI „Papieża chrztu Litwy”.

W zebraniu wzięło udział 28 osób, wśród których byli m. in. min. Stanisław Janikowski i min. Emeryk Czapski.

UROCZYŚĆOŚĆ CHOPINOWSKA W LIMIE

Z okazji 150-lecia urodzin F. Chopina w stolicy Peru odbyła się uroczystość, zorganizowana przez Kolegium Doktorów Pedagogii (Colegio de Doctores en Educacion):

W pierwszej części programu Dr. Hilda Lawińska, profesor Uniw. Państwowego „San Marcos” w Limie wygłosiła referat, w którym przedstawiała wzięcie i obrazowo życie i twórczość Chopina. W drugiej części pianista Ernest Lerchenfeld odegrał kilka utworów Chopina interpretując szczególnie subtelnie Baladę Nr. 3 i Nokturn za co otrzymał gorące brawa licznie zebranej publiczności, wśród której było wielu członków polskiej kolonii.

Duszą organizacją tej uroczystości była pani Dr. Lawińska, z domu Reategui, która z wielkim poświęceniem i nakładem czasu przygotowała wszystkie szczegóły, dzięki czemu uroczystość wypadła doskonale. (b)

OZYWIONY RUCH W PORTACH POLSKICH

„Nasze porty — stwierdza Radio Warszawa — weszły w szczyt przeładunków. W Gdańsku, Gdyni i Szczecinie stoi ogółem po 80 i więcej statków dziennie”.

W czwartym kwartale tego roku — jak zapewnia radio — porty te przeładują rekordową ilość towarów. Według przewidywań kierowników reżymowego handlu zagranicznego przez trzy wspomniane porty przejdzie w br. ponad 20 milionów ton przeładunku, co oznacza wzrost o 3 miliony w stosunku do roku ubiegłego.

Reżym utrzymuje obecnie kontakty handlowe z „ponad 120 krajami na wszystkich kontynentach”. a obroty handlowe z tymi krajami stale rosną. Np. obroty handlowe Polski z Indiami wzrosły w ciągu ostatnich dwóch lat czterokrotnie. (FEC)

Niedoścignionej jakości w ŚWIECIE
ORYGINALNE
wyroby firmy
J. A. BACZEWSKI
L w ó w 1782 W i e d e ñ
Jarzębiak
Jarzębinka
Krupnika
Malinowa
Perla
Starka
Souverain
Tea Rum
Wiśniak
Wiśniówka
Zubrówka
P o l e c a :
ZDUN & Co. Ltd.
18, QUEENS GATE TERRACE,
London, S.W.7. Tel.: KNI 2515

JUŻ PÓŹNO...

Lecz nigdy nie za późno zamówić PACPKĘ
W HASKOBIE!
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 7888
121, EARLS COURT ROAD,
Czesław Jesman

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

NIEMCY — W. BRYTANIA

PRZYJAZD UCHODZCÓW

28 listopada 1960 wyjechała do Anglii statkiem „Arcadia” z Bremy (Niemcy) trzecia większa grupa uchodźców, których władze i społeczeństwo angielskie zgodziły się w ramach Roku Uchodźczego, przyjąć na stałe do swojego kraju dając im pełną opiekę, utrzymanie, pracę dla tych którzy jeszcze mogą pracować i wychowanie dla dzieci.

Komitec Polsko-Amerykański dołożył wszelkich starań, by jak największa ilość uchodźców polskich została objęta tym planem, głównie ci, których parokrotnie odrzucono przy podaniach o emigrację, którzy nadal przebywają w obozach i są upośledzeni pod względem zdrowia. Są to przeważnie inwalidzi, chorzy na gruźlicę, matki z nieślubnymi dziećmi, osoby podeszłego wieku, lub też rodziny z dużą ilością małych dzieci.

Każdą rodziną polską, lub pojedynczy uchodźca, przeszli gehennę tak dobrze znaną każdemu Polakowi. Deportacje, przymusowe roboty w Niemczech, obozy koncentracyjne, wzniesienia i pobyt w obozach w Niemczech. I tak np. pan E., z żoną i trójkiem dzieci; jeniec wojenny z 1939 r. gdy mu zdrowie pozwalało pracował w oddziałach wartowniczych, — pobyt w sanatoriach kilkakrotnie w okresach między 1955 a 1959, — rodem z Polesia, rolnik z zawodu.

Pan K. z synkiem Okiem, deportowany na roboty przymusowe w 1943 r. rodem z Wołynia, rolnik z zawodu. Syn z powodu warunków obozowych urodził się z krótką nogą i chodzi obecnie ale mocno kulejąc. Ojciec parokrotnie operowany i obecnie niezdolny do pracy. Mieszkał nadal ciele w obozie Landslut. Pan Z. samotny, lat 63 z Krakowa, — deportowany na roboty przymusowe 1940 r., oboz koncentracyjny Buchenwald za posiadanie fałszywych kartek żywnościowych zrzuconych przez RAF podczas wojny — prawa i pół lewej stopy amputowane wskutek odmrózenia podczas obozu koncentracyjnego. W dalszym ciągu do dziś był w obozie Landslut. Pan W. lat 64 z Pomorza — deportowany na roboty przymusowe w r. 1944 — zupełnie niezdolny do pracy, na leukemię i TB. Do tej pory był w domu dla starców, itd. itd — gdyż wypadków tych można mnożyć w nieskończoność.

Grupa ta składająca się z 58 osób została przyjęta przez Komisję angielską w czerwcu. Ogółem Komitet Polsko-Amerykański przedstawił 464 osób z których zostało przyjętych 197. Grupę tę przywiózł niedawno do Anglii, przedstawiciel Komitetu na Niemcy p. L. Lubieński, by zorientować się jakie są warunki transportowe i osiedlenia w Anglii. Również przeprowadził on rozmowy z władzami angielskimi na temat nowej rejestracji uchodźców, którzy nadal chcą za wszelką cenę opuścić Niemcy i emigrować do Anglii, gdyż do innych krajów emigrować ze względu na zdrowie lub wiek, nie mogą. Władze angielskie gotowe są przyjąć jeszcze pewną ilość. Komitet podał już listę nowych nazwisk, składająca się z 806 osób.

FRANCJA

LISTOPADOWE ROZWAŻANIA

Ostatnia wojna postawiła poza granicami Ojczyzny ogromną emigrację, a wśród niej około 8.000 inwalidów wojennych. Wydać by się mogło, że 15 lat po zakończeniu działań wojennych problem inwalidów zmniejszył się chociażby pod względem liczebny. Rzeczywiście jednak jest inna. Wprawdzie ubytek wśród rzeszy inwalidzkiej jest duży wskutek śmierci, ale ten ubytek jest wyrównany przez przybywanie nowych inwalidów, którym rany i choroby coraz bardziej dokuczają. Poza 4.790 inwalidami wojennymi pobierającymi rentę brytyjską, około 650 inwalidów — na 1.200 zarejestrowanych w naszym Związku — pobiera renty od rządu francuskiego.

Reszta, to jest około 550 — 600, a wśród nich około 125 inwalidów wojennych z AK, z września 1939 — nie pobiera żadnych rent i żyje wyłącznie z zasiłków opieki społecznej. Wszyscy oni potrzebują naszej opieki i pomocy, po której raz po raz zwracamy się do społeczeństwa polskiego.

Ostatni „Miesięc inwalid”, który urządziliśmy w październiku br., przyniósł zaledwie około 300.000 dawnych franków, a gdyby nie serdeczna koleżeńska ofiarność dowódców, oficerów, podoficerów i żołnierzy Kompanii Wartowniczych — nie uzyskalibyśmy nawet sumy 100.000 dawnych franków.

Gdy rozpamiętywać będziemy okres lat minionych, jak powstanie listopadowe, i ten, w którym sami braliśmy czynny udział w walkach — pamiętajmy również o tych, którzy żyją w biedzie i niedostatku i którym jesienna szaruga niesie smutek i przygnębienie. A trzeba przecież pamiętać, że pozostali oni na wychodźstwie, by dać świadectwo prawdziwe, iż ojczyzna nasza nie uzyskała jeszcze wolności i niepodległości.

Polski Związek Inwal. Woj. we Francji

LOTNICZY WE FRANCJI

Na skutek rozmów odbytych przez delegatów Stowarzyszenia Lotników Polskich z lotnikami zam. we Francji, powstało we Francji Koło Stowarzyszenia. Wybrano Zarząd Koła z przewodniczącym inż. H. Prusem i wiceprzew. kpt. **Katelbachem**. W ten sposób Stowarzyszenie Lotników Polskich, które ma swe ogniska organizacyjne w Argentynie, Australii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych rozszerzyło swą działalność na Francję i objęło swą działalnością opiekunką lotników tam przebywających.

Siedziba Koła znajduje się w Domu SPK w Paryżu (20 rue Legendre Paris XVII).

Władze Stowarzyszenia Lotników Polskich apelują tą drogą do Kolegów zam.

LEEDS

JUBILEUSZ DUSZPASTERZA PARAFII EWANGELICKO-AUGSBURSKIEJ

W niedzielę 20 listopada duszpasterz polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej w Leeds, ks. radca **Teodor Stoy** obchodził 25-lecie pracy duszpasterskiej. Uroczyste nabożeństwo z okazji jubileuszu ks. Stoya odbył ks. bkp. **W. Fierla** w asyście duchowieństwa ewangelickiego w kościele Mill Hill Chapel. Po nabożeństwie odbyły się w sali Holly Trinity uroczystości jubileuszowe i wspólny obiad wydany przez Komitet Jubileuszowy parafii.

Parafia ks. rady **Teodora Stoya** obejmuje całą północno-wschodnią Anglię i Szkocję aż po Edynburg.

HUDDERSFIELD

CENNA INICJATYWA STUDIUM PEDAGOGICZNEGO

Jesienią ub. r. z inicjatywy mgr. **Michała Kruszyńskiego** powołano w Huddersfield dwuletnie Studium Pedagogiczne pod egidą Zrzeszenia Nauczycielskiego Polskiego w W. Brytanii. Na studium, pomyślane jako przygotowanie teoretyczne dla nowych kadr nauczycielskich w W. Brytanii, zgłosiło się 20 osób, przeważnie uczących już w okolicznych polskich szkołach sobotnich, z czego 14 osób ukończyło z wynikiem zadowalającym pierwszy rok studium.

Kierownikiem Studium jest mgr. **Michał Kruszyński**, wykładowcą na miejscowym Technical College. Poza nim wykładają: **ks. Józef Dryżałowski**, **dr Zygmunt Gembek**, inż. **Henryk Lipiński**, **dr Marian Mrozek**, mgr. **Stefan Osuchowski**, **Artur Oliver**, **Anna Kruszyńska** i **Zofia Sołtyśkiewicz**.

W ciągu roku odbyło się 150 godzin zajęć, 140 godzin hospitacji (w szkołach polskich w Bradford, Leeds, Huddersfield), przeprowadzono wizytację 46 lekcji prowadzonych przez słuchaczy kursu, słuchacze opracowali i przedstawił 70 elaboratów lekcyjnych. W drugim trymestrze wszyscy słuchacze zdali egzamin z propedeutyki filozofii.

Wydatki rocznego prowadzenia kursu wynoszą \$80, co w łwiej części pokryła dotacja **M. Luisa Bruck**, b. **Lordy Mayora Huddersfield**, znanego przyjaciel Polaków.

W zasadzie uczestnicy kursu opłacają po 10s. miesięcznie, ale część jest z tych opłat zwolniona.

LEICESTER

ODPRAWA SZTARSZOCHARCERSKA „WARSZAWA 12”

W Domu Kombatanta w Leicester odbyła się odprawa kierowników pracy starszoharcerskiej — „Warszawa 12”. W odprawie wzięło udział około dwudziestu kierowników kręgów starszoharcerskich z Londynu, Sheffield, Bradford, Huddersfield, Manchester, Leicester, Nottingham i Doncaster.

Zadaniem odprawy było omówienie doświadczeń i wyników rocznej działalności starszoharcerskiej w Anglii.

Dotychczasowa działalność kładła główny nacisk na wypracowanie praktycznych form działalności starszoharcerskiej, obecnie przejawia się tendencja aby rozszerzyć sieć organizacji starszoharcerskiej możliwie na największą ilość skupisk polskich.

Sprawozdania z działalności i stanu organizacji składał hm. **Witold Szablewski**, który nadal został kierownikiem starszego harcerstwa na W. Brytanii. Gospodarzem odprawy był **Stanisław Józefczyk** z Leicester, a przedstawicielem Komendy Głównej hm. **Jan Prokop** z Londynu.

SZWAJCARIA

ZJAZD ASYSTENTÓW I STUDENTÓW B. OBOZU UNIWERSYTECKIEGO PRZY WYSZEJ SZKOLE HANDLOWEJ ST. GALLEN

Niecodzienna uroczystość odbyła się dn. 19-tego listopada w St. Gallen, gdy w Auli tutejszej WSH St. Gallen zebrali się wraz z dawnymi profesorami asystentami i studentami Obozu Uniwersyteckiego z czasów drugiej wojny światowej. Ostatni Komendant i doktorant WSH St. Gallen, kol. **Paszkowski** mógł powitać oprócz dwudziestu dawnych Kolegów, którzy zjechali z Szwajcarii i z zagranicy profesorów Uczelni: **Rektora, Prof. W. A. Jöhra, Prof. W. Huga, Dr. Maxa Wilder'a**, oraz profesorów WSH St. Gallen: **E. Gsella, G. Thürera, K. O. Kaufmanna, E. Künga, O. Widmera, E. Zollikofera, W. Webera, E. Naegeli'ego, G. Vetscha, panie M. Tschudy i I. Kotschi** z Sekretariatu WSH.

Zebranie zaszczycił również obecnością dawny Przyjaciel Obozu, Prezes „Pro Polonia”, dyr. **H. Helmsdorfer**, oraz Prezes Koła SPK St. Gallen, **J. Jakubowski**. Podkreślając przyjazną atmosferę, jaka panowała dla studentów w czasach internowania 2 Dyw. Strz. Piechoty ze strony profesorów WSH, kol. **Paszkowski** przedstawił rozproszenie byłych uczestników Obozu po całym świecie, oraz straty wskutek śmierci pośrednich profesorów, Przyjaciół Obozu i uczestników, życząc Uczelni rozwoju i znaczenia w rozbudowie powojennej Europy.

PRZEGLĄD SPORTOWY

PRZEKRĘSŁONE MARZENIA MISTRZA FRANCJI

Drugie spotkanie między Burnley (Anglia) a Reims (Francja) o wejście do ćwierćfinału o Puchar Europy — mecz odbył się w Paryżu — było wyjątkowo interesujące. Anglicy musieli się zdobyć na najwyższy wysiłek, by — po zwycięstwie 2:0 w pierwszym spotkaniu — nie przegrać w takim stosunku, który wyeliminowałby ich z dalszych, jakże atrakcyjnych, rozgrywek. Francuzi (drużyna Kopy) — dla odmiany — musieli wygrać z koleją w takim stosunku, by mieć przynajmniej jedną bramkę przewagi. Niestety — marzenia francuskie zostały przekreślone. Wielka to przede wszystkim zasługa obrony angielskiej, która mimo naporu potrafiła powstrzymać atak francuski, który dwójki sił i trojki na boisku, choć w ataku tym zabrakło (z powodu kontuzji) Kopy. Gdy w pewnej chwili Reims prowadził 2:1 (przy olbrzymim entuzjastycznym widowiu) zdawało się, iż szczęście jest już bardzo blisko. Niespodziewane wyrównanie 2:2 przez Burnley, uzyskane w 57 minucie, nie tylko utrudniło, ale w końcu przekreśliło wszelkie szanse Francuzów, mimo iż mecz wygrali w stosunku 3:2.

W czasie meczu doszło do niezwykłego incydentu. Kierownik drużyny angielskiej, **Mr. Potts**, wpadł w chwili wykonywania przez Reims rzutu wolnego na boisko, próbując cofnąć piłkę o kilka metrów. Policja musiała go wyprowadzić, wśród ogólnej wrzawy, z boiska, przy czym oberwało mu się nieledwie — jak to widzieliśmy w telewizji — od roznamiętnionych kibiców francuskich. Interwencja Anglika była po prostu niezwykła.

Tak więc w ćwierćfinale mamy obecnie: **Aarhus (Dania), Barcelona (Hiszpania), Burnley (Anglia), Malmö (Szwecja), Benfica (Portugalia) — po 6:2 i 1:2 z węgierskim Újpesti**. Czekaemy jeszcze na wyniki trzech meczów: **rewanżowych: Young Boys (Szwajcaria) — HSV (Niemcy zach.), Hradec Kralove (Czechosłowacja) — Panathinaikos (Grecja) i na wynik trzeciego spotkania (3:1 i 0:2) między Rapid (Austria) z Wismut (Niemcy wsch.)**

W ćwierćfinale w turnieju o Puchar Europy dla zdobywców pucharu w swych krajach FC Luzern (Szwajcaria) — FC Florenca 0:3. Rewanż odbędzie się 28 grudnia we Florencji, Niemcy Zach. przegrali w Sofii z Bułgarią w spotkaniu międzypaństwowym 1:2.

W międzystrefowym finale o Puchar Davisa USA pokonały Filipiny 5:0.

Z Niemiec Wschodnich uciekli do Niemiec Zach. prezes Związku Kolarskiego Werner Scharch (10 października). Oczywiście komuniści oskarżyli go o różne przestępstwa kryminalne. Scharch oświadczył po swej ucieczce, iż przepisy amatorskie w Niemczech Wsch. są po prostu nieprzeznaczane (o czym wiedziliśmy od dawna). Komitet Olimpijski Niemiec Wsch. próbował w liście do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego zaprzeczyc tym twierdzeniem a przez wysunięcie pod adresem Scharcha oskarżeń natury kryminalnej próbował podważyć jego imię w międzynarodowych kręgach sportowych. W tych dniach uciekła z Niemiec Wsch. żona Scharcha wraz z synem, mimo iż była starannie pilnowana przez władze partyjne i bezpieczeństwa. Przywołała ona różne materiały, które w sposób oczywisty zaprzeczają kłamliwym twierdzeniom komunistów wschodnio-niemieckich

Lekkoatleci polscy spotykają się w przyszłym roku w dniach 15 i 16 lipca z Czechosłowacją, 6 i 7 września w Warszawie z W. Brytanią, 23 i 24 września w Atenach z Grecją, 7 i 8 października z Włochami. — Dnia 15 i 16 lipca odbędzie się w Moskwie mecz ZSRR — USA, po meczu tym lekkoatleci amerykańscy stoczą 19 i 20 lipca spotkanie z Niemcami Zach. a 21 i 22 lipca w Londynie z W. Brytanią.

W Moskwie odbyło się spotkanie pięciarciskie między Armią Polską a Sowietami. Polacy przegrali niespodziewanie wysoko 2:18. Jedynie punkty dla Polski zdobył Ulmer w lekkośredniej, bijąc Pozolywa. Podobno pięściarce polscy ustępowali kondycją, następnie pomysłki sędziowskie także zniekształciły wynik np. w walce Bendiga (kogucia) z Ruszańskim (ZSRR). Polak przegrał w oczach sędziów, mimo iż według powszechnej opinii prowadził przez wszystkie 3 rundy.

odegrany będzie hymn olimpijski. Wezmą w niej udział (po eliminacjach) dzieci do lat 14, młodziki od 15 do 16 lat i juniorzy od 17 do 18 lat.

Mistrzostwa świata w siatkówce w Rio de Janeiro przyniosły Polakom nie najlepsze, bo zaledwie 4-te miejsce za ZSRR, Japonią (wielka niespodzianka) i Rumunią. W ostatnim meczu siatkarki pokonały USA 3:0. Drużyna męska zajęła doskonale 4-te miejsce po ZSRR, CSRS i Rumunii. **Męska reprezentacja Polski pokonała USA 3:1 a Wenezuela 3:0, co zapewniło jej ostatecznie 4-te miejsce w finale.**

Wrażenia z siatkarskich mistrzostw świata w Rio de Janeiro. Jak wiadomo żeński i męski zespół Polski brały udział w tych mistrzostwach świata, zajmując w finale (obydwe drużyny) po 4-tem miejscu, co dla męskiej reprezentacji było dużym sukcesem, dla żeńskiej podobno żadnym. Gdy zawodniczki wróciły samolotem do Polski i wylądowały na lotnisku warszawskim, Halina Lenkiewiczowa, udzieliwszy wywiadu przedstawicielowi warszawskiego „Przeglądu Sportowego”, w taki sposób przedstawiła swoje wrażenia:

„Upał, egzotyka i... niesamowity balagan organizacyjny. Takiego nie widziałam jeszcze na żadnych mistrzostwach świata. Kwatery fatalne, spać nie można z powodu gorąca, pchły, pluskwy — co tylko można sobie wyobrazić. Żywiłymi się wyłącznie niemal mlekiem i bułkami, brazylijskie potrawy były zupełnie niejadalne. Samo Rio wspaniałe, ale nie wiele widzieliśmy, bo nasze kwatery były oddalone od miasta o 2 godziny drogi. W związku ze strajkiem barkarzy podróż była specjalnie utrudniona. Miałymy dodatkowe atrakcje w rodzaju eskorty wojska itp. Na plażę wiele nie chodziliśmy, trener nie pozwalał, bo jednak słońce tam niemiłosiernie. Ale kąpieliśmy się codziennie niemal, prosto z kwatery szliśmy w kostiumach nad morze — kąpiel i zaraz z powrotem”.

Dziwne że w tych „straszliwych” warunkach inne reprezentacje potrafiły zajmować lepsze miejsce od drużyn polskich. Przyjemniej jest wygrać, ale jeszcze ładniej jest unieść z wdziękiem i z fasonem przegrać!

Przed mniej więcej rokiem zaangażowano w Polsce na trenera piłkarskiego — na podstawie sugestii znanego francuskiego znawcy piłkarskiego Hanot'a — Prouffa z Francji. Po ostatnim meczu z Francją (2:2) Prouff wrócił razem z swoimi rodakami do kraju. Dokoła jego dość nagłego wyjazdu powstały różne plotki. Oto co na ten temat pisze bydgoski „Ilustrowany Kurier Polski”:

„Sympatycy Francuz, który robił co mógł, aby było jak najlepiej, nie miał wiele do powiedzenia przy ustalaniu składu. Decydowali inni i decydować będą nadal. Francuzowi podobno nie przydzielono w Rzymie (w czasie Olimpiady — przp. p.h.) żadnego tłumacza. Czyżby na migi miał przekazywać piłkarzom swoje uwagi?”

Wypadek z Prouff'em nie jest chyba pierwszym i chyba nie ostatnim. Mielismy już przecież wielu fachowców zagranicznych którzy w ten sam sposób żegnali się z nami. A może mamy mądrzejszych selekcjonerów, którzy wiedzą najlepiej jak postępować, aby nasza piłka nożna nie wyszła z ... ciemnego zaułka”.

Fantastyczny niewątpliwie wynik uzyskał w biegu na 10.000 m. świetny biegacz sowiecki, Piotr Bołotnikow. Na zawodach w ZSSR. Jego czas 28:18,8 min. jest lepszy od poprzedniego rekordu świata Kuca (ZSSR) o 11,6 sek., choć wydawało się że rekord Kucia jest granicą ludzkich możliwości. W Rzymie uzyskał Bołotnikow 28:32,2 min. i — jak pamiętamy — zwyciężył na 10.000 m. niezagrażony przez nikogo. Na liście światowej na tym dystansie Krzyszowskiak zajmuje 10-te m. wynikiem 28:52,4 min.

Na zawodach Anglia-Niemcy wschod. nie w Berlinie Rowe (Anglik) ustanowił nowy rekord Europy w czasie kulą 19,11 m. Rowe jest pierwszym Europejczykiem, który przekroczył „ścianę” 19 m.

W jubileuszowym Raidzie do Monte Carlo — XXX-cim — w styczniu 1961 r. będą pewne zmiany regulaminowe: próby specjalne odbędą się po zakończeniu raidu nie na dodatkowym etapie, lecz na ostatnim odcinku trasy zjazdu. Odcinek Charbonniers—Monte Carlo będzie wspólny dla wszystkich załóg bez względu skąd startowały. Po zakończeniu raidu 120 najlepszych samochodów weźmie udział w próbie szybkości na obwodzie zamkniętym, długości 3.140 m, który zawodnicy będą musieli przejechać trzykrotnie. (p.h.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KN1 0747

Włożył jej pod pachą termometr, policzył w myśli do tysiacy. Spojrzał na słupek rtęci.

— 37,2! — zawołał z tryumfem. — Gorączki prawie nie ma. Widocznie działa ten zastrzyk, który ci dał Leonid Borisowicz.

— Co za Leonid?

— No, doktor, który tu był z samego rana. Byłaś nieprzytomna, toś nawet nie poczuła. Jutro znowu przyjdzie, bańki postawić. Za parę dni będziesz zdrowa, jak ryba. A właśnie! — roześmiał się. — Ryba! Patrz jaka duża. Mięgiem przyrzadzimy z niej polewkę, wbiję do niej parę jaj, będzie pożywniejsza.

— Wcale mi się nie chce jeść.

— Nie szkodzi, zmusisz się. I nie zjesz, tylko wypijesz.

Po godzinie polewka była gotowa. Szura wypila dwie duże filiżanki. Wysiłek zmęczył ją, zaraz opadła na poduszkę. Temperatura podniosła się do trzydziestu dziewięciu, przed wieczorem zmniejszyła się. Przyszedł Barnaba, przyniósł dwie butelki: octu i samogonu. Kilka wspaniałych, soczystych jabłek, głowę cukru. Z dumą wyłożył na stół.

— Spirytusu nie mogłem dostać, ale samogon zastąpi. Mocny — chyba z siedemdziesiąt stopni. Ledwie zapalkę przybliżył, już się pali. A z jabłęk niech Annuszka kompot przyrządzi i cukru nie żałuje. Ochłodzić, będzie jak najlepszy sorbet.

Mrugnął na Stasia.

— Nie przeszedłbyś się po ogrodzie? Mam małą gadkę do ciebie.

Odeszli w głąb podwórka. Barnaba upewnił się, że nikogo nie ma w pobliżu.

— Nikomu nie mów, że to tyfus. Szura i Annuszka wiedzą?

— Nie.

— Ja też nikomu nie powiedziałem. Szczeniaki by zaraz mojry dostały, a pierwsza Lizawiecia zaczęłaby mordę drzeć. Ale nie to najważniejsze...

Kopnął odłamek cegły, targnął kosmyk włosów, zwisający ku brwiom. Zniżył głos.

— Tej nocy, za parę godzin, wynoszę się z całą ferajną gdzie indziej. Mam pewną wiadomość, że obława się szykuje. Może dziś, może dopiero jutro. Dlatego spływamy.

Ale dopóki Szurczka choruje, będę tu zaglądać, żeby w razie czego pomocą posłużyć. O Aszwajancu nic nowego nie wiesz? Mógłbyś się przejść do Ormian, popytać. Mówił mi jeden fetniak, że jakoby już zdrow i lada dzień ma się na mieście pokazać. Może prawda, może — nie. A tej nocy mieście się na bacznosci, głównie przed świtem, bo to ich ulubiona godzina. Siedzą cicho, ani mru-mru, nie powinni zauważyć.

Podał mu rękę, mocno uściślił.

— Forsę macie, to wiem. A jakby zabrakło, powiesz przy najbliższej okazji. Barnaba nie Stieńka, na mnie możesz liczyć w każdej potrzebie.

Zapadł zmierzch. Szura leżała spokojnie. Temperatura utrzymywała się mniej więcej ta sama. Po dwóch nieprzespanych nocach Stasiowi kleiły się oczy, a gdy usiadł, natychmiast morzył go sen. Umówił się z Annuszką, że będą czuwać przy chorej na zmianę, pościelił sobie w kącie, rozebrał się i zwalił jak ciężka kłoda.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Obudził się koło północy, zapalił świecę. Annuszka spała z głową przytuloną do stóp Szury. Zmierzył gorączkę — 38,5. Chora była pogrążona w lekkiej drzemce, chwilami majaczyła. Na ciele pojawiło się więcej plam, bardziej wyrazistych i zaczerwienionych. Natarł ramiona i skronie octem, dał do przeknięcia pastylkę, położył się z powrotem. Annuszka lekko pochrapywała. Wstawał jeszcze dwukrotnie, aż przyszedł świt.

Gdy przyprowadził Leonida Borisowicza, Szura była przytomna, ale tak słaba, że ledwie mogła mówić. Chciała przytrzymać prześcieradło na piersiach, z wiotczale palce odmówiły posłuszeństwa.

— No, no — powiedział staruszek. — Lekarza nie ma się co wstydzić. A w ogóle mógłbym być dziadkiem panienci.

Obejrzał jej bezradną nagość, zbadął puls, skinał na Stasia, by mu pomógł przewrócić chorą do góry plecami. Obstał bańkami aż do pasa, kazał leżeć spokojnie. Annuszka gotowała wodę na podwórku. Doktor napełnił strzykawkę mętnawym płynem.

— Znalazłem trochę kamfory — wyjaśnił chłopcu. — Niestety, kofeiny nie ma. Zresztą, wystarczy kamfora.

Zapytał o stolec i czy bierze pożywienie. Obejrzał język: był wilgotny i czerwony. Szura zaniósł się suchym kaszlem. Napiła się kompostu, przeszło. Doktor dał zastrzyk. Przejrzał notatki, dotyczące gorączki. Zwrócił się do Stasia, ale nie zdążył nawet otworzyć ust. Rozbój rzucił się ku oknu z głuchym warczeniem. Leonid Borisowicz odwrócił się gwałtownie, binokle spadły, zahuściły się na tasie. Staś chwycił psa za obrozę, odciągnął, kazał leżeć. Ostrożnie wyjrzał.

Przy gasnącym ognisku stało dwóch milicjantów. Jeden z karabinem, drugi, widocznie starszy rangą, z naganem u pasa. Starszy gwałtownie gestykulował, pokazując na ognisko i rozbitą rudę. Zagwizdał dwukrotnie. Za murem ukazało się jeszcze dwóch. Staś otworzył drzwi do boku.

— Proszę się tu schować! Annuszka, ty także!

Wskażał drzwi Rozbojowi, brytan posłusznie skoczył do środka. Chłopiec usiadł na stołku koło Szury i czekał. Ręce mu drżały, serce tukało się, ale udawał spokój.

Usłyszał chrobot za oknem, grube przekleństwo, szmer sypiącego się gruzu. Nad parapetem ukazała się czapka milicjanta, potem ramiona. Nabrziała, czerwona twarz, przecięta krótko strzyżonym włosom.

— A wy co za jedni? Wyłaził stąd, bezprizorna szpano! Oparł się ręką o parapet, w drugiej trzasnął wzwiedziony kurek nagana. Staś nie ruszył się z miejsca.

— No!!

— Nie widzicie, towarzyszu, że chora? W gorączce leży od trzech dni.

(68) — Ty mi, bandyckie ściwero, mać twoja, taka owaka, okularów w ślepią nie wcieraj! Jaka tam gorączka?!

— A gorączka. Tyfusowa...

— Że co?

— Toż mówię. Tyfusowa. Na plamisty tyfus leży. Chcecie podejść i sprawdzić?

Czerwona gęba wykrzywiła się, brwi podeszły do góry. Milicjanta zatkało. Staś wstał i podniósł rąbek prześcieradła.

— Widzicie? Bańki jej postawiłem. Mówiono mi, że w tyfusie pomaga.

Milicjant znikł. Chłopiec podszedł do okna, wychylił się. Stali we czterech, naradzając się. Zamachał do nich ręką.

— My nie żadni bezprizorni. Szliśmy z Azowa do Nowoczerskaska, do krewnych. I zaraz po przyjeździe do Rostowa siostra zachorowała. Nie mieliśmy się gdzie podziąć, a do szpitala nie chciałem jej dawać. Sami wiecie, że z tych zakaźnych szpitali do kostnicy dwa kroki. Więc wleźliście do tej rudery, że to na boku stoi, niezamieszkałe, nikomu nie wadzi. A nie wierzyście, chodźcie na górę sprawdzić. Gorączkę ma i plamy na całym ciele. Tyfus.

— Wszy macie? — zapytał czerwonozęby.

— A jakże! Kto ich nie ma?!

Naradzali się jeszcze jakiś czas półgłosem. Dowódca znowu zwrócił się do chłopca.

— Tu w sąsiedztwie banda bezprizornych była. Gdzie się podzieli?

— Nic nie wiem, towarzyszu. Ja na tamtą stronę muru nie zaglądałem. Słyszałem głosy, ale nic więcej. Dopiero od trzech dni tu jesteśmy. Siedzę cały czas przy siostrze, tyle, że dwa razy na dzień schodzę by wodę przy ogniu zagotować. I raz na miasto poszedłem o te bańki postarać się.

Milicjant wsadził nagan do kobury, zaciągnął rzemień.

— Chodźmy, bratwa! My nie felezery, żeby się tyfusowymi zajmować.

Przeleźli po kolei przez mur. Staś przeczekał, aż oddał się. Wrócił w głąb izdebki, otworzył drzwi.

— Przeniosło, Bogu dzięki! Usłyszeli o tyfusie, odechciało się wlaźić.

Leonid Borisowicz poklepał go po ramieniu.

— Zuch z ciebie! A o wszach, coś mówił, to prawda?

— Skądże, panie doktorze! Tak sobie powiedziałem, żeby ich jeszcze bardziej nastraszyć.

Stary pozdjemował ostrożnie bańki, długo rozcierał sine ślady szmatką, umaczaną w occie. Przewrócili dziewczynę na plecy, przykryli prześcieradłem.

— Jutro wrócę, dać nowy zastrzyk. Píramidon skończył się? Dawaj w dalszym ciągu co trzy godziny.

Umylł ręce w ciepłej wodzie, wytarł spirytusem. Staś go odprowadził. Gdy odeszli nieco od domu, Leonid Borisowicz popatrzył chłopcu w oczy.

— Gorączka będzie skakać, jak i dotąd. Tym się nie przejmuj, bo tak jest zawsze. Ale zapisuj skrupulatnie. Im mniej gwałtowne skoki, tym lepiej, bo serca tak nie męczy. Bóg da, wytrzyma. Szkoda by było takiej ślicznoty. Teraz nic powiedzieć nie można. Ważny jest siódmy ósmy dzień, chociaż nieraz kryzys przychodzi wcześniej. Jutro możesz po mnie nie przychodzić. Sam trafię.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Wprowadzono w orbitę ziemi nowe typy satelitów, jak „Courier”, „Explorer VIII”, „Discoverer XVII.” i „Tiro II.”. Pierwszy z nich już po kilku dniach przekazał 30 milionów słów. Dwa ostatnie mają zadania obserwacyjne. Większa z dwi kamer „Tiro II” fotografuje pasy 750 mil szerokie i głębokie. Satelita ten okrąży ziemię po niemal kulistej orbicie, latając między innymi nad Rosją i Chinami. Imponującym osiągnięciem było także złapanie w powietrzu przez lotnictwo kapsuły wyrzuconej przez satelitę „Discoverer XVII.” oraz kapsuły z trzema myszami, wyrzuconej na wysokość 650 n.m. Odnaleziono także głowicę międzykontynentalnej rakiety wojskowej „Titan”, wystrzelonej celnie na odległość 6.100 mil.

Nową wersję morskiej rakiety „Polaris” wystrzelono na odległość 1.600 mil. Pociski aerodynamiczne „Mace”, wyrzucane już 15 razy na odległość 1.760 kilometrów, wykazują wielką celność. Dużymi sukcesami może się poszczycić tak- że dział rakiet przeciwlotniczych. Rakieta „Hawk” zestrzeliła rakiety „Honest John”, a dalekosiężna rakieta „Bomarc” strąciła bombowiec oddalony o 240 km. od jej wyrzutni. Wojsko otrzymało na przyspieszenie udoskonalenia daleko- siężnej rakiety przeciwrakietowej „Zeus” dodatkowo 25 mil. dolarów. Trzykrotnie większą sumę wyasygnowano na studia nad satelitami, któreby mogły strącać niewygodne lub niebezpieczne „sztuczne księżyce”. Projekt ten nazwano „Saint”.

Wojsko lądowe wypróbowało z powodzeniem rakiet taktyczne „Lacrosse” w warunkach arktycznych. Przeprowadza doświadczenia z trzymaniem przez całą zimę jednej kompanii w podziemnych pomieszczeniach na północnym cyplu

Grenlandii. W rakiety „Lacrosse” wyposażono już 6 batalionów. Rakiety taktyczne „Honest John” otrzymują lepsze wyrzutnie, dzięki czemu będzie je można zrzucać na spadkach. Sławna na 101 dywizja spadchronowa otrzymuje jako pierwsza nowe karabiny automatyczne M-14. Jednostki przeciwlotnicze wojska zostały już w pełni wyposażone w rakiety. Pozostała już tylko jedna bateria dział. Dużym odciążeniem dla plot. oddziałów lotnictwa będzie rozbrojenie oddziałów plot. „National Guard”. Do połowy przyszłego roku ma ona mieć 127 baterii rakietowych w tym 82 w pełni operacyjnej, gdy obecnie ma tylko 40 baterii. Lotnictwo wojska otrzymało pierwszych pięć samolotów transportowych „Caribou”, które mogą zabierać po 32 uzbrojonych żołnierzy. Gen. Lemnitzer, obecny przewodniczący komitetu szefów sztabu, podobno chciałby wyposażać lotnictwo wojska także we własne myśliwce bombowe.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego warto podkreślić, że kredyty na przygotowanie produkcji s percbombowców B-70 zostały zwiększone z 150 do ponad 280 milionów dolarów, że kilka eskadr bombowych otrzymało już bomby o własnym napędzie „Hound Dog” o zasięgu do 500 kilometrów, i że zademonstrowano trzeci, nieznany dotychczas sposób rzucania bomb atomowych z samolotów, mianowicie przy pomocy wyposażenia tych bomb w zapalniki działające z opóźnieniem.

Na bronie chemiczne i biologiczne, zresztą tylko ubezwładniające, wyznaczono 76 milionów dolarów, czyli o 6 milionów więcej niż w ubiegłym roku budżetowym. Pierwszy okręt podwodny, wyposażo-

ny w rakiety „Polaris”, mianowicie „George Washington” wypłynął już na patrol po Atlantyku, 6. flota, operująca na Morzu Śródziemnym, została wzmocniona krążownikiem „Boston”, uzbrojonym w rakiety. Przystąpiono do budowy pierwszego atomowego okrętu podwodnego klasy „Ethan Allen”, która ma być wyposażona w nową wersję rakiet „Polaris”.

Jak wynika z wypowiedzi Kennedyego, zanoszą się na czwartą od 1947 reorganizację Pentagonu.

Ludność Ameryki wzrosła od 1950 roku do 31.7. br. o niemal 28 mil. mianowicie do 179 milionów. Jak wykazuje ostatni spis, jest obecnie 5 miast mających ponad milion mieszkańców, 15 miast mających od 500.000 do miliona mieszkańców, 9 ponad 400.000, 12 ponad 300.000 i 9 mających ponad 250.000 mieszkańców. Kage.

CIĘŻKIE POŁOŻENIE CHŁOPÓW NA ZIEMIACH ZACHODNIICH

Według informacji podanych przez warszawskie „Życie Gospodarcze” „w okresie bieżącej 5-latkowej obciążenia finansowe wsi (podatki i opłaty) wzrosły o 45% w porównaniu do 1955”. Jednocześnie — jak zgodnie twierdzą osoby przybyłe z Polski — terenowe władze administracyjne szeregiem zarządzeń i administracyjnych nacisków, starają się zmusić właścicieli indywidualnych gospodarstw rolnych do wstępowania do kółek rolniczych, które nazywane są na wsi „progiem do kolchozu”. W wyniku tych nacisków przymusowe dostawy i podatki bardzo często zwiększane są przeważnie przez t.zw. „przekwalifikowanie gruntu”.

W ciężkim położeniu znajdują się zwłaszcza chłopcy na Ziemiach Zachodnich, których przesładowuje się różnego rodzaju nakazami podatkowymi, aby w ten sposób zmusić ich do rezygnacji z gospodarstw nadanych po wojnie. Gdy zdarzy się wypadek, że jakiś rolnik „ma już dość indywidualnej gospodar- ki” i zgłasza „dobrowolny” akces naj- pierw do kółka rolniczego, a następnie do spółdzielni produkcyjnej (kolchozu), wówczas władze terenowe zarzą- dzają „kwalifikację” nie tylko jego ziemi, ale także okolicznych gruntów chłopskich. W jakiś czas później właściciele tych gruntów dowiadują się o podwyżce podatku i przymusowych dostaw zboża, ziemniaków, mięsa i ase- kuracji oraz opłat na t.zw. fundusz gromadski.

Przy tego rodzaju stosunkach — jak twierdzą przybyli z Polski — gospodarze indywidualni na Ziemiach Zachodnich „niedługo pociągną”. (FEC).

Polacy we Francji!

Święta zbliżają się! Czy wysłałeś paczkę rodzinie do kraju względnie do Rosji (dawne województwa wschodnie)? Uczyn to szybko!

Wysyłki skutecznie największy polski dom wysyłkowy

TAZAB LTD. W LONDYNIE.

Owoce świeże (pomarańcze, cytryny, banany) z gwarancją dojścia w doskonałym stanie. Wszelkiego rodzaju lekarstwa. Paczki żywnościowe. Paczki świąteczne. Angielskie materiały wełniane, nylonowe, ubrania, bielizna. Bawarski materiał na poszewki. Maszyny dziewiarskie dobrze kalkulujące się w Polsce (od 630,20 N.F. do 832,27 N.F.).

Żądajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie: **ELKA SARL, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17,** która udziela wyjaśnień i przyjmuje zamówienia.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora prawnego

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

W. NADRATOWSKI

Sowiecka aktywność na morzach

MARYNARKA wojenna w Sowietach, w 42-gim roku swego istnienia, znowu zmienia swą politykę morską. Zarzucono mianowicie budowę krążowników klasy „Svierydłow”, a Chruczcow oświadczył, że 90% tych, nowozbudowanych okrętów, pójdzie na złom i tylko 4 z nich pozostaną dla celów „represenacyjnych”.

Obecnie w ZSRR buduje się przede wszystkim okręty podwodne i corocznie przybywa ich około 80-ciu, tak aby liczba posiadanych dotychczas 500, wzrosła do 720 w 1962 r.

Obok okrętów podwodnych buduje się jeszcze wiele lekkich jednostek, jak poławiacze min, patrolowce, łodzie torpedowe oraz już tylko wyjątkowo i w niewielkiej liczbie ciężkie kontrtorpedowce.

Dla tej swej, nowoczesnej floty Sowietów, stale poszukują nowych baz i to na całym świecie, a więc przede wszystkim na Morzu Śródziemnym, w Zatoce Perskiej i na Pacyfiku.

Na Morzu Śródziemnym

Zainteresowanie się Rosji Morzem Śródziemnym datuje się od 1770 r. ale to zainteresowanie wybitnie wzrosło w 1945 r., kiedy Albania i Jugosławia stały się satelitami sowieckimi. Próbowano nawet do tej samej roli przeznaczyć także Grecję, by mieć wpływ na Dardanale, lecz to się nie udało. Jugosławia w 1948 r. wyłamała się z pod wpływów sowieckich, jednak nie zdecydowano starań aby stosunki z Jugosławią poprawić. Dziś flota sowiecka, złożona z krążowników i kontrtorpedowców, składa „wizyty kurtuazyjne” w Jugosławii, w Albanii, w Syrii, ale stałych, dogodnych baz Sowietom brak, bo albańskie porty są zbyt małe i niedogodne dla większych jednostek. Zresztą między 55/56 Sowiety nie posiadały jeszcze dostatecznej liczby okrętów zaopatrzeniowych na Morzu Śródziemnym utrzymywać znaczącą flotę.

W celu rozszerzenia swych wpływów proponują sprzedaż nowoczesnych okrętów, na dogodnych warunkach, Zjednoczonej Republice Arabskiej i prezydent Nasser, chętnie ofertę przyjmuje.

W 1956 roku Nasser otrzymał dwa pierwsze nowoczesne kontrtorpedowce, później okręty podwodne, poławiacze min, łodzie patrolowe i torpedowe.

Albania i Morze Czerwone

Bazy sowieckie w Albanii wykryto po raz pierwszy w 1958 r., stwierdzając obecność sowieckich okrętów podwodnych oraz różnego rodzaju okrętów pomocniczych.

Dla zamaskowania pływali one pod banderą albańską, ale załogi były czysto rosyjskie. Tam również rozbudowano flotę przybrzeżnych patrolowców, niszczyli i stawiaczy min, łodzie torpedowych. Wszystko to miało jednak zasięg lokalny nie mogąc przeciwstawić się siłom morskim NATO na Adriatyku. Istnieje jednak

niebezpieczeństwo, że te stosunkowo nieznaczące siły, sowieckie mogą być uzupełnione, a ich okręty podwodne zaopatrzone w pociski rakietowe o średnim i dalekim zasięgu.

Z uwagi na niewystarczalność baz albańskich. Sowiety starają się pozyskać nowych przyjaciół i sprzymierzeńców, a więc zabiegają o wpływy w Libii, Tunisie i Maroku. Uzyskały również wpływy w strefie Morza Czerwonego i stały się głównym doradcą wojskowym króla Yemenu, budując mu lotniska, instalując baterie przybrzeżne, modernizując i rozszerzając istniejące porty, oraz dostarczając nowoczesnych samolotów, czołgów i dział, w nadziei, że Yemen w razie potrzeby będzie mógł zablokować południowe wejście do Kanalu Sueskiego.

Zatoka Perska

Najbardziej jednak niebezpieczne dla Zachodu są posunięcia sowieckie w Zatoce Perskiej, gdzie w szalonym tempie rozbudowują Sowiety swe bazy.

Wzrost wpływów sowieckich datuje się w wielkiej skali od 1958 roku kiedy to gen. Kassem otrzymuje pożyczkę i znaczną sowiecką pomoc wojskową. Kurdowie, uzbrojeni i wyćwiczeni przez Sowiety przybywają do Iraku, jak również wysłał się tam różnego rodzaju doradców wojskowych, ale początkowo Irak miał tylko flotyllę rzeczną. Obecnie są tam łodzie torpedowe, stawiacze min, a w Zatoce Perskiej sowieckie okręty podwodne i z tym Zachód musi się poważnie liczyć. Prasa zachodnia w związku z tym, bije na alarm i żąda wzmocnienia tam sił morskich wolnego świata, a póki jeszcze Kassem nie jest całkowitym satelitą sowieckim, żąda bardziej subtelnego podejścia w stosunkach z miejscową ludnością i ich przywódcami, by na wypadek ewentualnego konfliktu mieć ich po swojej stronie.

Sowieckie siły morskie są bardzo aktywne na wszystkich morzach świata, a specjalnie widuje się je ostatnio na Atlantyku i Pacyfiku, gdzie dokonują, na niebywałą skalę, prób z dalekosieżnymi pociskami rakietowymi.

Obecność sowieckich okrętów podwodnych jest notowana u wybrzeży Kanady, Argentyny, Brazylji, Chile i na Morzu Karaibskim.

Na wodach arktycznych dokonują Sowiety t.z.w. badań naukowych, ale w rzeczywistości te ich działania mają charakter wybitnie wojskowy.

Reasumując to wszystko, trzeba z naciskiem podkreślić, że kiedy Rosja sowiecka rozbudowuje swą flotę i zdobywa coraz to nowe bazy na całym świecie, siły morskie zachodu stale maleją.

Jest to wysoce nie logiczne.

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH 20, Princeps Gate, London, S. W. 7.

Historyczne spotkania

(Dokończenie ze str. 1-ej)

wiekiej, która może mieć poważne następstwa polityczne. Już dziś nastąpiło pogorszenie nie tylko stosunków Maroka z Francją, ale i z Hiszpanią. Maroko, które niedawno miało bazy amerykańskie, staje się zatem podstawą dla sowieckiej ekspansji wojskowej, wymierzonej przeciw Europie zachodniej.

W tej sytuacji będąc coraz bardziej zagrożoną od wschodu od południa

NOWOGRÓDCZYNA W WALCE O WOLNOŚĆ

Dużo ciekawych szczegółów z walk Armii Krajowej w Polsce wschodniej odsłonił odczyt pułk. Prawdziwa-Szlaskiego, wygłoszony w Zw. Ziemi Wschodnich w Londynie. Prelegent był w latach 1942-44 dowódcą Armii Krajowej w woj. nowogródzkim.

Akcja bojowa, rozpoczęta w r. 1942, wnet przybrała duże rozmiary, gdyż do oddziałów AK zgłaszali się nie tylko Polacy, lecz także Białorusini i to bardzo licznie. W niektórych oddziałach tworzyli oni prawie 40% ogółu żołnierzy. Zapoznawszy się najpierw z okupantem sowieckim, a potem od czerwca 1941 r. z niemieckim, wiedzieli dobrze, czym była dla nich Polska i nie szczydzili trudu, by ją oswojzić.

W maju 1944 r. okręg Nowogródek osiągnął szczyt swego rozwoju. W polu walczyło 7.700 żołnierzy, zorganizowanych w kilkunastu batalionach i szwadronach, a dwakroć więcej pozostawało w organizacji podziemnej w różnych miejscowościach, czekając na rozkaz do jawnej walki ożreżnej.

Oddziały Armii Krajowej stoczyły 113 walki z Niemcami i 83 z bolszewikami. Starcia z Rosjanami były rzeczą nieuniknioną, bo partyzanci sowieccy nie uznawali przynależności tego województwa do Polski, chcieli zlikwidować oddziały Armii Krajowej i wydawali je w ręce Niemców.

Od maja 1944 r. żołnierze Armii Krajowej występowali w mundurach polskich. Na obszarze prz. z nich oswojonym funkcjonowały władze administracyjne i sądy, dzieci uczyły się w polskich szkołach, a w jednej z drukarni wychodził polski dwutygodnik „Swit” w nakładzie 7 tys. egzemplarzy.

Armia Krajowa w woj. nowogródzkim nie otrzymała żadnych zrzutów powietrznych, choć na obszarze przez nią utrzymanym były dwa lotniska. Czasem jednak udało się zagarnąć zrząty, przeznaczony dla sowieccy. Mimo trudności żołnierze Armii Krajowej byli dobrze zaopatrzeni i otrzymywali żołd regularnie. Nie dokonywali rekwizycji ani rabunków, gdyż ich magazyny były pełne. Kwatermistrzostwo bowiem przyrzeczyło rolników do tego, że z wyznaczonych przez Niemców kontyngentów 60% oddawali dla polskiego ruchu podziemnego. Niektóre towary sprowadzono z innych województw. Np. materiały sanitarne, potrzebne dla 2 szpitali Armii Krajowej, zdołano przywieźć aż z Krakowa.

Katastrofa wojsk polskich na tym obszarze nastąpiła w lipcu 1944 r. podczas wielkiej ofensywy bolszewickiej. Oddziały A.K. skoncentrowały się, by walczyć o Wilno. Bolszewicy chętnie przystali z ich pomocy, dopóki walki z Niemcami nie były rozstrzygnięte. Mówiono o współdziałaniu a nawet o możliwości utworzenia korpusu wojsk polskich, pozostającego w łączności radiowej z rządem polskim w Londynie. Gdy jednak wojska Hitlera zostały odciętymi bardzo na zachód, bolszewicy otoczyli oddziały Armii Krajowej by je rozbroić i zlikwidować. Niektórzy zdołali się wymanć z pułapki i uciec do Polski środkowej. Ale tysiące żołnierzy A.K. z ziemi Mickiewicza i Rejtana wywieziono do łagrow sowieckich. (LWIL)

Europa zachodnia potrzebuje pilnie jedności. Myślano powszechnie, że w ciągu grudnia odbędą się w Paryżu ważne rozmowy Adenauera z de Gaulle'm, szefów rządu krajów Wspólnego Rynku i doroczna konferencja NATO, czyli Przymierza Atlantyckiego. Tymczasem kanclerz Adenauer z powodu silnego przeziębienia odwołał swój przyjazd do Paryża. Wobec tego odroczone również spotkanie szefów rządów Wspólnego Rynku. Adenauer nie przyjedzie też do Londynu, Zebranie NATO także straci na znaczeniu wskutek decyzji Eisenhowera, że przed złożeniem swego urzędu nie opuści Stanów Zjednoczonych.

LEKKA nawet niedyspozycja członka w tak sędziwym wieku, jak Adenauer, musi być traktowana poważnie, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że przychodzi ona w porę dla dyplomatów. Pogo się zjeżdża, gdy z góry wiadomo, że nie nie będzie można załatwić przed objęciem władzy przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Poglądy Niemiec i Francji na rolę NATO, na „integrację” wojskową oraz broni nuklearnych są nadal najzupełniej odmienne. Gen. Norstad w dalszym ciągu rozwija plan nadania NATO charakteru czwartej potęgi nuclearnej. Francja zaś mimo zdecydowanego oporu Senatu obstaje przy wytworzeniu własnych niezależnych sił atomowych. Rozbicie gospodarcze Europy zachodniej między t.zw. „szóstką”, kierowaną przez Francję i „siódmką”, kierowaną przez W. Brytanię, trwa mimo prób zaklajstrowania rozbięcia.

Co prawda, są też objawy inne. Zgromadzenie Unii Zachodnio-europejskiej (ciało doradcze, złożone z parlamentarzystów siedmiu państw Wspólnego Rynku i W. Brytanii) przyjęło uchwałę w sprawach wojskowych, idącą po linii postulatów gen. Norstada i za zaproszeniem p. Macmillana na obrady szefów rządów sześciu państw Wspólnego Rynku. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że zachodnia Europa nie jest tak skonsolidowana pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym, jak by tego wymagało jej poważne zagrożenie.

Nowy prezydent John Kennedy będzie miał od pierwszego dnia urzędowania pełne ręce roboty.

R. P.

DOPIERO PO 16 LATACH SOWIETY ZWRACAJĄ INSYGNIA DWÓCH KRÓLÓW POLSKICH

Prawdziwą sensację wywołała w Polsce wiadomość podana przez reżymową agencję PAP, że rząd sowiecki zwrócił Polsce insygnia władzy królewskiej Augusta II i III, które „w roku 1942 zostały zagrabione przez hitlerowców z Muzeum Narodowego w Warszawie, a następnie wywiezione w głąb Niemiec. Insygnia te — jak stwierdza PAP — „uratowane przez armię radziecką, wracają do Polski, aby służyć polskiemu społeczeństwu, jako zabytki naszej przeszłości narodowej”.

„Uroczystość” przekazania insygniów dwóch królów polskich odbyła się w ambasadzie sowieckiej w Warszawie. Dla czego tak długo rząd sowiecki zwlekał z ich powrotem nie wyjaśnili w swoich

przemówieniach ani ambasador sowiecki Abrasimow, ani też minister Kultury i Sztuki T. Galicki, występujący na tej uroczystości w imieniu reżymu Gomułki.

Przekazana przez Abrasimowa gablotka z insygniami zawiera dwa jabłka koronacyjne i dwa berła wysadzone brylantami oraz dwie korony. „Korona królowej wysadzona jest brylantami olbrzymiej wielkości, cudownie skrzęcami się, natomiast druga korona pełna jest różnych kamieni. Są to szmaragdy, topazy i brylanty”. W gablocie znajduje się także płaszcz koronacyjny z ciemnoszmaragdowego aksamitu, tkany złotą nicią i obrzeżony gronostajem. (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

30 listopada

Mimo niedawnych zapowiedzi nie wszczęcia na nowo rozmów z rządem wschodnio-niemieckim w sprawie zawarcia nowego układu handlowego rząd niemiecki w Bonn postanowił wycofać tę zapowiedź.

Przemawiając w Istambule w kościele angikańskim arcybiskup Canterbury dr Fisher mówił o przygotowaniach w kierunku całkowitej jedności między kościołami angikańskim i prawosławnym.

1 grudnia

Oficjalne koła ekumenicznego patriarchy kościoła ortodoksyjnego w Istambule oświadczyły, iż patriarcha Atenagoras gotów jest wyjechać do Rzymu, by złożyć wizytę Papieżowi Janowi XXIII, pod warunkiem jednak, iż Papież złożyby rewizytę w Istambule. Do Rzymu przybył po podróży w Jerozolimie i w Istambule, arcybiskup Canterbury dr Fisher.

Po 3 tygodniach zakończyła się w Moskwie konferencja 81 przywódców partii komunistycznych z całego świata. Prezydent Konga, Kasavubu, nakazał natychmiast opuścić kraj ambasadorowi Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

2 grudnia

Papież Jan XXIII przyjął na przeszło godzinnej audiencji w prywatnej bibliotece arcybiskupa Canterbury dr Fishera.

B. prokomunistyczny premier Konga, Lumumba, któremu udało się przed paroma dniami uciec z więzienia, został ponownie aresztowany. Lumumba ma odpowiadać przed sądem.

4 grudnia

Rosja Sow. zgłosiła veto przeciwko przyjęciu Maurytanii do ONZ.

5 grudnia

Po powrocie z 3 tygodniowej konferencji przywódców komunistycznych w Moskwie Gomułka oświadczył, iż na konferencji tej podjęto uchwałę, że wojna nie jest nieuniknionym zjawiskiem.

6 grudnia

Pięciu oskarżonych w procesie o barykadę w Algierze, w tym także poseł Lagailarde, nie stawilo się dziś w Paryżu na rozprawę w której występują jako oskarżeni. Podobno uciekli do Hiszpanii. Oskarżeni zwolnieni byli chwilowo przez sąd z aresztu.

6 grudnia

Rada Bezpieczeństwa ONZ zbiera się w dniu dzisiejszym dla rozważenia sytuacji w Kongo. Francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło w trzecim czytaniu ustawę w sprawie utworzenia własnej siły atomowej.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd. 169-171 Battersea Church Road, London, S.W. 11. Tel. Bat. 0897

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 075 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 ltr. — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie \$0 20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: Gryf Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3 0/0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korah-Brozowska-Csaky — 19 Square Saint-Jacques app 2 Bruxelles; wliczać na rachunek poczty: J. Korah-Brozowska-Csaky nr 7315 20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: NF; kwart 8.00 rocznie 28.00 Administracja „Srebrny” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczty Edita E.K.A.-Paris 5507.30; „L'Espresso” 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV nr konto poczty Paris 5507.30; „Francja” 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV nr konto poczty Paris 5507.30; „Francja” 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV nr konto poczty Paris 5507.30; Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan H. Bandel, Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — w HOLANDII: mies 1 2/00 kwart 5.50; wliczać przek poczt: Fr. Marecki Tulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.) — w NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13h) München 45 Gahlonzerstrasse 7/1 — w NORWEGII: koron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Postbox 115 Oslo — W PORTUGALII: kwart 25 rocznie 120 esc; A. Zieliński Fishon Central Caixa Postal Nr 110 — w SZWAJCARII: frasz mies 2 00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Filles Genevise i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W Szwecji: koron: mies 3.00 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Juncefrugatan 30/II Stockholm — W WŁOSZACH: hrów: kwart 700; W Zehorski Associazione Combatt Polacchi Via Litta 19-9 Roma; należność wliczać przekazem poczt — W ARGENTYNYE: prenumerata rocznie 28 00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski „fibria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4 00 rocznie 28 00; Z. Kiołtńska Ag. Rebel 1514 Curitiba Parana — W AUSTRALII: Vistula (Australia) Pty Ltd Dakine House Rawson Place Sydney; Spaloni 64 Tenlyve Hill Rd Royal Park Adelaide SA; kwart £1 0 00 rocznie £2 15 00. — W KANADZIE: rocznie 28 00; Gryf London — W PEF AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; Prenumerata prenumerata bezpodstawnie Gryff Publications Ltd — w STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$9 10 półroczna \$4 00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Ossetycki Wilno; 28471 Ventura Boulevard Agoura P.O. Box 118 California; „Gryf” W. Białowicki 296 Sheridan Ave. Albany N.Y. Polish American Bank Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 99 Ill. Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347 Chene St. Detroit 11 Mich. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam 15.50 wzel 1 cm przez jeden łam 750 fr. Przewidują GRYF PIRRI LTD 171 Battersea Church Rd. London S.W. 11; Adm. Srebrny” 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Rowy Ltd. Grafton Buildings Trafalgar Sq London W.C.2; lub Odra Press Ltd 18 Draxton Ct London S.W. 10. Nadesłanych rekonesów Redakcja nie zwraca Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: Gryff” 171 Battersea Church Rd. London S.W. 11. Tel. BATTERSEA 0045. We Francji: „Srebrny” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions E.K.A. c.c. Paris 5507-30